

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA
2 zł

NR 15 (764) 13 KWIETNIA 1975 R.



KRAJ ŚWIAT

W połowie marca gościł w Polsce z przyjacielską wizytą prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii i przewodniczący Związku Komunistów Jugosławii, Josip Broz Tito. Wizyta stanowiła dalszy istotny krok w rozwoju stosunków między Polską i Jugosławią, w zacieśnieniu ich przyjaźni i wszechstronnej współpracy.

Ze względu na ubiegłoroczne kaprysy pogody przy tegorocznych siewach wiosennych pracy jest więcej niż zwykle. Potrzeba również więcej ziarna siewnego. Dzięki staraniom Zjednoczenia Nasiennictwa Rolnego i Ogrodnictwa, zapewniono odpowiednią ilość materiału siewnego. Będziemy mieli co siać na naszych polach i ogrodach.

Stolica Polski, Warszawa, wciąż pięknieje. Trwają intensywne prace przy budowie Dworca Centralnego. Brygady „Betonstalu” zakończyły betonowanie jezdni przykrywającej podziemne rondo na skrzyżowaniu ul. Marchlewskiego z al. Jerozolimskimi. Ostatnie oddano w stolicy wiele nowoczesnych domów mieszkalnych. Dzięki łagodnej ziemi prace budowlane wykonane zostały z nadwyżką.

W całym kraju trwają wstępne przygotowania do tegorocznego Święta Pracy — 1 Maja. Realizuje się wiele czynów społecznych, mających na celu przede wszystkim porządkowanie miast i osiedli.

Zgodnie z ustaleniami Biura Politycznego KC PZPR w końcu ub. roku w gospodarce narodowej dokonany został przegląd poziomu i struktury zatrudnienia. Niedawno Prezydium Rządu zajęło się oceną realizacji wniosków w dziedzinie racjonalnego wykorzystania zasobów pracy ludzkiej. Zalecono ministrom i wojewodom opracowanie harmonogramów realizacji wniosków i czuwanie nad wdrożeniem ich w życie, celem przyniesienia gospodarce odczuwalnych korzyści.

Grupa oficerów armii portugalskiej, znanych z prawicowych przekonań, wśród których znajdował się były prezydent Portugalii Antonio de Spínola, dokonała nieudanej próby wojskowego zamachu stanu w tym kraju. Próba zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Prawowity rząd portugalski w pełni zapanował nad sytuacją. Spínola z kilkoma innymi przywódcami prawicowego spisku zbiegł do Hiszpanii, a następnie udał się do Brazylii, gdzie otrzymał azyl polityczny.

W stolicy Republiki Środkowo-Afrykańskiej odbyła się konferencja francusko-afrykańska, w której wzięli udział prezydent Francji i szefowie 13 państw afrykańskich strefy języka francuskiego. Omawiano kryzys walutowy, trudną sytuację gospodarczą w wielu krajach rozwijających się oraz zagadnienia wszechstronnej współpracy.

9 marca odbyły się w Rumunii wybory do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego i rad narodowych wszystkich szczebli.

W Nowym Jorku obradowała 14 sesja podkomitetu prawnego Komitetu ONZ do Spraw Kosmosu. Podkomitet osiągnął znaczny postęp w opracowaniu dokumentów z zakresu prawa międzynarodowego dotyczącego prawnego uregulowania kwestii pokojowego wykorzystania kosmosu.

W Genewie odbyło się posiedzenie komitetu koordynacyjnego — głównego organu drugiego etapu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Kontynuowano omówienie problemów związanych z organizacją i przeprowadzeniem końcowego etapu konferencji.

Z udziałem ok. 9 tys. wystawców z 60 państw odbyły się w marcu Wiosenne Targi Lipskie. Dużym zainteresowaniem cieszył się polski pawilon.

Ochrona zdrowia w Polsce

Tradycyjny już Dzień Pracownika Służby Zdrowia corocznie jest okazją przypomnienia nie tylko olbrzymiej roli i zasług ludzi zatrudnionych w resorcie zdrowia, ale i zasług naszego państwa w tej dziedzinie. Zadanie ochrony zdrowia ludności, jedno z naczelných zadań polityki społecznej, całkowicie dziś spoczywa na barkach państwa. Przekazanie sterowania i organizacji służby zdrowia w ręce państwa było momentem przełomowym, który doprowadził do urzeczywistnienia dążeń polskiej postępowej myśli lekarskiej, wiążącej przyszłość medycyny z jej socjalizacją. Od tego momentu trwa w Polsce nieustanny proces rozbudowy opieki zdrowotnej nad społeczeństwem i to zarówno z punktu widzenia rozpowszechniania usług lekarskich, jak i podnoszenia ich jakości.

Osiągnięcia polskiej służby zdrowia w okresie minionych trzydziestu lat znane są każdemu Polakowi z własnych doświadczeń. Na ogrom tych osiągnięć złożył się — obok wysiłku całego narodu — wysiłek przedstawicieli służby zdrowia, którzy zawód swój zawsze traktowali i traktują jak zaszczytne powołanie, wysiłek polskich badaczy i naukowców, którzy wprowadzali nowe metody pracy, odkrywali nowe tajemnice życia po to, aby potrzeby społeczeństwa w dziedzinie zdrowia były jak najszerzej zaspokojone.

Powszechność i dostępność opieki zdrowotnej, rozbudowa zakładów leczniczych, wzrost kadry medycznej, rozwój nauk medycznych, wiancie programu badań naukowych z potrzebami ochrony zdrowia sprawiły, że w ciągu trzydziestolecia uzyskano znaczną poprawę stanu zdrowia ludności oraz stworzono warunki do dalszej jego poprawy.

Przypomnijmy najważniejsze osiągnięcia w tym zakresie. Oto prawie całkowicie uwolniono ludność od niektórych chorób zakaźnych, występujących do niedawna epidemicznie, jak dur wysypkowy, zimnica i błonica. Zredukowano zachorowania na porażenia dziecięce do sporadycznych wypadków. Znacznie zmniejszono zachorowania i śmiertelność na dur brzuszny, krztusiec, tężec i gruźlicę, zwłaszcza u dzieci. Obniżono umieralność niemowląt, polepszone system opieki zdrowotnej nad matką. Utworzono organizację opieki zdrowotnej obejmującą przemysłową służbę zdrowia i ludność wiejską, co wydatnie przyczynia się do polepszenia warunków pracy. Uzyskano wyraźną poprawę systemu sanitarnego kraju, zwłaszcza w dziedzinie żywności.

Stopień rozwoju i organizacji ochrony zdrowia jest jednym z podstawowych wykładników poziomu życia społeczeństwa. O tym zaś decyduje zakres bezpłatności, powszechność i dostępność usług medycznych. Okres trzydziestolecia był nieustannym dążeniem do osiągnięcia tego celu: stworzenia tak rozwiniętej sieci zakładów otwartej i zamkniętej służby zdrowia, aby mogła ona objąć jak najszerze warstwę ludności. O socjalizacji medycyny w Polsce nie świadczą tylko same liczby wykazujące przyrost kadry lekarskiej, rozbudowę przychodni i wzrost liczby łóżek szpitalnych. Świadczy o tym stale wzrastający poziom i zakres świadczeń, rozwój rehabilitacji i profilaktyki. Po wprowadzeniu w roku 1972 ubezpieczenia całej ludności wiejskiej — bezpłatność usług medycznych jest dziś w naszym kraju powszechna.

Postęp ochrony zdrowia warunkowany jest postępowaniem i osiągnięciami naukowymi. W minionym trzydziścielciu w klinikach i ośrodkach medycznych kraju tętniło życie naukowe, służące polskiej praktyce medycznej i przyczyniające się do ogólnościatowego postępu medycyny. Wystarczy wymienić wieloletnie badania nad fizjologią ośrodkowego układu nerwowego, badania patofizjologii układu krzepnięcia krwi, badania nad leczeniem operacyjnym głuchoty, opracowanie metod leczenia wrodzonego zwichnięcia stawu biodrowego, stworzenie szkoły rehabilitacji narządów ruchu itp.

Wszystkim Pracownikom Służby Zdrowia należą się gorące słowa uznania i wyrazy wdzięczności za Ich trud.



Rozpoczął się sezon wycieczek turystycznych — krajowych i zagranicznych. Na zdjęciu grupa polskich turystów w Atenach (Akropol — Partenon).

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92 wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres pre-

numeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”. W-wa, ul. Smolna 10. Nr zam. 454. B-101. Nr INDEKSU 37518 37477.

13 kwietnia 1975 r. — II Niedziela po Wielkanocy

Dobrego Pasterza

„Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, lecz inną drogą się wdziera, złodziejem jest i rozbójnikiem. A kto przez bramę wchodzi, ten jest pasterzem owiec (...), owce słuchają jego głosu; woła po imieniu swe owce i wyprowadza je (...). Za obcym zaś nie pójdą, lecz uciekną od niego”.

(Jan 10,1—5)

DOCENIAMY MSZĘ ŚWIĘTĄ

„Większa będzie chwala domu tego ostatniego, niż pierwszego” (Agg. 2,10)



Świątynia, którą z rozkazu Pańskiego zbudował Salomon na górze, Syjon, swoim bogactwem, wspaniałością i przepychem zdobyła sobie pierwsze miejsce wśród siedmiu cudów starożytnego świata. Dlaczego jednak prorok Aggeusz większą przypisuje chwałę tej drugiej świątyni, bez wątpienia mniej okazałej, którą po powrocie z niewoli babilońskiej na ruinach pierwszej wybudowano, a której widok gorzkie łzy wyciskał tym, którzy Salomonową pamiętali świątynię? „Większa będzie chwala domu tego ostatniego, niż pierwszego” (Agg. 2,10). Czyż to nie gorzka wizja? Bynajmniej! Chciejmy tylko zrozumieć tajemnice Boże. Oto prorok, utkwivszy wzrok swój w natchnioną mesjańską przyszłość, z zachwytem podziwiał te tajemnice, jakie dokonują się w świątyniach Nowego Przymierza, do których codziennie pod eucharystycznymi osłonami Pan Zastępów wstępuje i przez ręce kapłanów ofiaruje się swemu Ojcu Niebieskiemu dla zbawienia świata.

Msza św. jest ofiarą całopalenia

Pierwszą powinnością człowieka jest oddać pokłon Bogu, uznać Go za początek i cel wszystkiego. Wyznanie naszej zależności, naszej nędzy, naszej nicości przed nieskończonością i wielkością Boga jest hołdem, jaki niesiemy Bogu i Panu Najwyższemu. Ale jakżesz potrafimy godnie spełnić tę naszą powinność? Jakżesz złożymy temu wielkiemu Bogu hołdy, które byłyby godne Jego nieskończonego Majestatu? Gdybyśmy się wszyscy unicestwili, a z nami wszystkie stworzenia, przed obliczem Boga nie przynieśliśmy Bogu Najwyższemu żadnej chwały. Ale łącząc się z kapłanem we Mszy św., ofiarujemy Bogu adorację godną, bo „przez umiłowanego Jego Syna, przez Jezusa, z Jezusem, w Jezusie” oddajemy Bogu chwałę absolutnie nieskończoną, jak mówi liturgia mszalna.

Ofiara Mszy św. jest eucharystyczna, tj. dziękczynna

Msza św. wzbudza w nas szczerze uczucie wdzięczności dla Jezusa i pozwala nam odwdziżyć się należycie Bogu. Czyż sam Chrystus nie powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę”? Jak gdyby mówił: przypomnijcie sobie moje cierpienia, moją miłość i nie zapominajcie o mnie. W istocie: „słuszną, sprawiedliwą i zbawienną jest rzeczą składać dzięki naszemu Zbawicielowi”. Jak wielkie i rozliczne są dary Boże! „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił” (Ps. 115,12). Ofiarując Bogu kielich zbawienia i ofiarę krzyża, spłacamy dług wdzięczności. Bóg dał nam we Wcieleniu Syna swego, a we Mszy św. Bóg otrzymuje od nas tyle, ile nam dał, bo Boga samego. Tak, we Mszy św. mamy środek najpewniejszy do spłacenia naszej powinności względem Boga. Do tej wdzięczności zachęca nas Kościół św. słowami prefacji: „Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu”. Odpowiadamy: „Godną i sprawiedliwą jest rzeczą”.

Msza św. jest ofiarą prześlągania

Jeżeli niezmierna hojność Boża zobowiązuje nas do wdzięczności odpowiadającej nieskończonemu Jego dobrodziejstwu, to niemniej-
sze mamy powinności wobec sprawiedliwości Boga. Ale jaka pociecha nasza, bo oto na ołtarzu ofiaruje się Krew Jezusa, jak niegdyś, gdy ją Zbawiciel przelał na krzyżu „na odpuszczenie grzechów”. Ta Krew ma tę samą cenę co na Golgocie, bo i tu Jezus jest „prześląganiem za grzechy nasze”. Głos Krwi Jezusowej z ołtarza woła ciągle o łaski i litość dla grzeszników, wnika aż do głębi Serca Bożego i zniewala Boga do miłosierdzia. Jaka to pociecha dla nas, że mamy tę Hostię pojednania, że możemy się oczyszczać tak często we Krwi Baranka Bożego.

Msza św. jest ofiarą ubłągania

Jest to ta wielka, wspaniała modlitwa Kościoła i modlitwa świata całego. Łzy i krew przelana, Jego rany najświętsze, najwyższe poniżenie — oto modlitwa za nas Jezusa Eucharystycznego. Ale i nasza modlitwa podczas Mszy św. jest przeniknięta świętością i Bóstwem Jezusa, bo z Jego modlitwą złączona. Wtedy my nie stajemy przed Bogiem z próżnymi rękoma, lecz ofiarujemy Mu najcenniejszą dla Niego ofiarę — Syna Bożego. Pismo św. mówi, że bez pośrednictwa Jezusa nic otrzymać nie możemy. „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J. 16,23). A kiedyż pewniej otrzymamy, jeśli nie wtenczas, gdy Chrystus ofiaruje się za nas na naszych ołtarzach?

O, jak szczęśliwi jesteśmy, że posiadamy najświętszą Boską Ofiarę! Jakaż to pociecha, jakie szczęście nasze, że życie, uczucie, prace i ofiary swoje możemy połączyć z najświętszą Ofiarą Jezusa, przez co one w oczach Bożych niezmiernej nabierają wartości. Szczęśliwy ten, co rozpoczyna każdy dzień swego życia nabożnym uczestnictwem we Mszy św.

KS. MARIAN LEWANDOWSKI



stanowione przez Boga w raju małżeństwo monogamiczne (jedna kobieta i jeden mężczyzna) miało być nierozdzielne. Z biegiem czasu małżeństwo monogamiczne straciło swój pierwotny charakter. Prawo starobabilońskie pozwalało mężowi oddalić swoją żonę nawet bez podania przyczyny, zabezpieczając jedynie prawa majątkowe oddalonej. Ten zwyczaj Mojżesz zastał w Izraelu i ze względów taktycznych rozwód akceptował.

Idealem godnym naśladowania było małżeństwo nierozdzielne, zalecane przede wszystkim kapłanom. Prorok Malachiasz w ostrych słowach potępia rozwód: „Dlatego, że Bóg był świadkiem pomiędzy tobą a żoną twą młodą, którą przenięciście opuścili. Ona była twą towarzyszką i żoną twego przymierza. Strzeżcie się tedy w duchu waszym; wobec żony młodości twój nie postępuj zdradliwie. Jeśli ktoś nienawidząc oddali żonę swoją — mówi Bóg Izraela — wtedy gwałt pokrywał suknią swoją. Mówi Bóg zastępów: Strzeżcie się tedy w duchu waszym i nie postępujcie zdradliwie” (Mal 2,14—16).

Prawo usiłowało zapobiec lekkomyślnym rozwodom, stąd aby rozwód był uzasadniony, musiała zaistnieć ze strony żony poważna przyczyna. Prawo nie precyzowało, jaka przyczyna była wystarczającym powodem do wystawienia listu rozwodowego. Według Jeremiasza wystarczającą przyczyną była niewierność małżonki. Kobieta niewierna nie miała prawa powrotu do męża. Brak jasnego sformułowania w prawie powodów do rozwodu dawał okazję do szerokiej interpretacji szkołom rabinistycznym, które prześcigały się w różnych komentarzach. Szkoła rabina Szammaja uzasadniała, że wystarczającym powodem do rozwodu jest niewierność małżeńska. Rabin Hillel i jego zwolennicy głosili, że właściwie każdy powód może stać się wystarczającą przyczyną do dania żonie listu rozwodowego. Oczywiście, żona nie mogła dać mężowi listu rozwodowego nawet wówczas, gdy wina męża była oczywista.

Nie można sprawiedliwie oceniać tamtych czasów, posługując się w ich ocenie współczesnymi kryteriami, normami moralności. Kobieta nie była równouprawniona z mężem. Możemy stwierdzić, że było to niesprawiedliwe nie tylko wobec prawa ludzkiego, ale przede wszystkim wobec naturalnego prawa Bożego. Prawo emancypacji nie jest jeszcze aktualnie obowiązującym prawem nawet w narodach bardzo cywilizowanych. Z przykrością należy stwierdzić, że w większości wypadków do takiego stanu — dyskryminacji kobiet — przyczyniły się nie ustawodawstwa laickie, ale wiele systemów o charakterze religijnym. Nie trzeba sięgać po przykłady z buddyzmu czy mahometanizmu, aby udowodnić powyższe stwierdzenie.

Chrystus Pan instytucję małżeństwa podniósł do godności sakramentu, z którego istoty wypływają potrzebne łaski (pomoc Boża) do osiągnięcia małżeńskich celów: dochowania wierności, pomocy wzajemnej i wychowania potomstwa. Z Nowego Testamentu wiemy, że Chrystus Pan w swoich naukach wiele miejsca poświęcił sprawie rodziny, uważając ją za instytucję świętą.

A oto niektóre miejsca Nowego Testamentu dotyczące świętości i trwałości małżeństwa: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje jednym ciałem” (Rodz. 2,24). Tajemnica to wielka jest, a

ja mówię w Chrystusie i w Kościele. Ale i każdy z Was niechaj miłuje żonę swoją jako siebie samego, a żona niechaj boi się męża swego” (Ef. 5,23—32). zob. też 1 Kor. 7,7—14; 1 Tess. 4,3—8; Hebr. 13,4.

Nierozdzielność małżeńska: „Tym zaś, którzy żyją w małżeństwie nakazuje nie ja, ale Pan, aby żona nie odłączała się od męża, albo pojednać się z mężem swoim. Także i mąż żony niech nie opuszcza” (1 Kor. 7,10—13). zob. też Mt. 5,32; 19, 4—6; Mk 10—2—12; Lk. 16,18; Rzym. 7, 2—3.

Są to teksty nie wymagające dłuższych komentarzy. W artykule tym chcę zastanowić się chociaż bardzo skrótowo nad sprawą rozwodów w Biblii. W „Konkordancji” ks. Eugeniusza Dąbrowskiego pod hasłem „rozwód” znajdujemy długą listę odnośników do Nowego Testamentu. Dla przykładu zacytujemy pierwszy z brzegu. „Powiedziano też: Ktokolwiek opuści żonę swoją, niech jej da list rozwodowy (Powt. Pr. 24,1). A ja wam powiadam, że każdy, kto by opuścił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny rozpusty, sprawia, że ona cudzołoży. I ten, kto by opuszczoną pojął, cudzołoży” (Mt. 5,31—32). Komentarz Biblii wydanej z okazji Milenium do powyższego tekstu brzmi: „Wyjątek, o którym jest mowa tu i w 19,9, należy prawdopodobnie tak rozumieć, że chodzi nie o prawowity związek małżeński, lecz o niezobowiązujące współżycie dwóch osób,

Trudne problemy małżeńskie

zwłaszcza że termin grecki „gyne” oznacza i żonę, i kobietę w ogóle” (str. 1226).

Komentarz „Biblii Tysiąclecia” jest bardziej elastyczny i postępowy w stosunku do komentarza tego samego tekstu znajdującego się w Nowym Testamencie przetłumaczonym przez ks. E. Dąbrowskiego, a wydanym przez „Pax” w 1949 r. Na str. 30 czytamy: „cudzołóstwo może być powodem rozłączenia małżonków, czyli tak zwanej separacji. Natomiast nawet cudzołóstwo nie stanowi wystarczającej przyczyny do rozerwania prawnie zawartego związku małżeńskiego. Opuszczenie żony nie jest tedy jednoznaczne z uprawnieniem do zawarcia ponownego małżeństwa”. Ten komentarz usiłuje nagiąć oczywisty tekst, mówiący o rozwodzie z przyczyny nierządu, do kanonów obowiązujących w Kościele rzymskokatolickim, które apriorycznie zakładają nierozdzielność małżeństwa. Pisma św. popierać nie można. Nie można też interpretować Słowa Bożego według własnego uznania stosując zasady niezgodne z literalnym tekstem.

Tekst Mateusza 5,31—32 wyraźnie mówi, że Chrystus Pan w wyjątkowych wypadkach dopuszczał rozwód jako zło konieczne. Czynił to, jak mówi Pismo św.,

z powodu ludzkich ułomności: „Rzekł im: Mojżesz ze względu na twarde serce dozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz na początku nie było tak. A powiadam wam, że ktokolwiek by opuścił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny rozpusty, i pojął inną, cudzołoży i kto by opuszczoną pojął, cudzołoży” (Mt. 19,8—10). Zainteresowanych odsyłam do następujących tekstów Nowego Testamentu: Mk. 10,2—9; Lk. 16,18; Rzym. 7,2; 1 Kor. 7,10—16.

Rozwód jest koniecznym wyborem mniejszego zła w sytuacji, kiedy współżycie dwojga małżonków jest w kompletnym rozkładzie. Utrzymywanie takiego małżeństwa za wszelką cenę wyrządza niepożądane szkody nie tylko bezpośrednio zainteresowanym, ale przede wszystkim potomstwu, które wychowywane w atmosferze nienawiści i kłótni, kształtuje swoją osobowość nie wróżąc nic dobrego. Bardzo często skłócone małżeństwa, które przestały już dawno spełniać podstawowe cele, kończą się tragicznie.

Czy Kościół w wyjątkowych sytuacjach może udzielić rozwodu i dać ponownie szansę wierzącemu człowiekowi do ułożenia sobie szczęśliwego życia? Z tym pytaniem spotyka się wielu duszpasterzy. Odpowiedzi są różne. Duchowny rzymskokatolicki nie może dać jednoznacznej odpowiedzi, gdyż prawo kanoniczne w zasadzie nie uznaje rozwodów. Daje to okazję do przeróżnej kazuistyki w interpretacji kanonów, które może dostosować ten czy inny paragraf do woli komentatora. Skutek rozwodu czy unieważnienia małżeństwa będzie zawsze osiągnięty, jeśli sądowi kościelnemu na tym zależy.

Można by w tym miejscu przytoczyć wiele przykładów świadczących o elastyczności prawa kanonicznego w stosunku do osób panujących, którym udzielano rozwodu i powtórnie błogosławiono związek małżeński. Oczywiście, musiała być zachowana procedura.

Kościół Polskokatolicki kierując się dobrem wierzącego człowieka, a przede wszystkim nauką Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św. i tradycji, w wyjątkowych wypadkach, kiedy wszystkie środki dobrej woli zostały wykorzystane, może przez sąd kościelny wyrazić zgodę na ponowne pobłogosławienie związku małżeńskiego, w który wstępują osoby rozwiedzione. Następuje to jednak po bardzo szczegółowym i dokładnym zbadaniu sprawy. Prawo to nie jest przywilejem elitarnym, ale swoim zakresem obejmuje wszystkich wyznawców należących do wspólnoty wyznaniowej.

Podobne stanowisko zajmują inne Kościoły chrześcijańskie. Również w Kościele rzymskokatolickim wiele ostatnio czyta się o podobnych dążeniach, zwłaszcza wśród duchowieństwa spod znaku reform. Życie idzie naprzód i żadna kazuistyka nie zdoła zahamować dążeń człowieka do osiągnięcia szczęścia.

W zakończeniu wspomnę, że wielu ludzi używa zamiennie słów „rozwód” i „unieważnienie małżeństwa”. Są to dwa różne pojęcia. Unieważnienie jest orzeczeniem, że małżeństwo od początku było nieważne, gdyż zaistniały istotne przeszkody, jak np. ciężki przymus fizyczny lub moralny, nieświadomość itp. Przy rozwodzie małżeństwo od początku jest ważnym węzłem sakramentalnym.

Ks. JERZY SZOTMILLER

Ze starego albumu



Famiątkowe zdjęcie przed kaplicą Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Żytniej w Warszawie, zrobione w roku 1934 z okazji udzielenia niższych święceń.



Lato 1937 roku w Wałowicach koło Rawy Mazowieckiej. Parafianie z księżmi.



Rok 1938. Warszawa — Goławek. Rada Parafialna.

Nowe spojrzenie na sakramenty święte

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursa Kury'ego)
(15)

Ważnym krokiem na drodze odnowy naszego życia sakramentalnego było wprowadzenie niedzielnej Komunii św. w naszych parafiach. Nie można jednak nie dostrzegać, że ta „odnowa” kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo. Wydaje się, że dla wielu droga do łaski bożej stała się przez to zbyt łatwa, podczas gdy łaska otrzymywana być powinna tylko w wierze i pokucie. W przeciwnym razie otrzymywana bez odpowiedniego wewnętrznego przygotowania, stałaby się — wedle słów D. Bonhoeffera — „tanią łaską”. Charakterystyczne, że jednym z powodów błędnego rozumowania jest tu ciągle jeszcze w naszych kręgach rozpowszechnione przekonanie, że przez Komunię świętą zostają nam przebaczone grzechy i nie poza tym. Owszem, to się wprawdzie staje w odniesieniu do naszych lekkich grzechów, ale w Eucharystii decydujące jest przeciwieństwo, że przez ofiarną śmierć Chrystusa i przez Jego zmartwychwstanie darowane nam zostaje życie w Bogu i z Bogiem, życie nowe, wieczne, stale odnawiające się w nas poprzez Komunię. Jest to wydarzenie naprawdę wielkie i święte, w którym udział uzyskujemy tylko wtedy, gdy się poważnie i w szczerzej pokucie na nie przygotowujemy. Może to, oczywiście, stać się przez osobistą skruchę z miłości do Boga, nie wyklucza ona jednak, lecz zakłada, że przed Komunią św. przyjmujemy Sakrament Pokuty.

Dlatego już przed laty próbowano w naszym Kościele odnowić Sakrament Pokuty. Wieczorem, w przeddzień uroczystej Komunii św. przeprowadzano wspólne nabożeństwa pokutne, a ponadto praktykowano dobrowolną pokutę indywidualną przed kapłanem. Tą drogą powinniśmy kroczyć w przyszłości, by w naszych parafiach doprowadzić do odnowy instytucji Pokuty. Tym samym przyjmowanie Najświętszego Sakramentu będzie skuteczniejsze.

Odnówić także należy naszą praktykę udzielania sakramentów Chrztu i Bierzmania oraz uroczystość pierwszej Komunii dziecięcej. Co się tyczy Chrztu, to jesteśmy we wszystkich tych wypadkach, kiedy rodzice z najgłębszego przekonania życzą sobie Chrztu swego dziecka i mają zamiar zapewnić mu chrześcijańskie wychowanie. Obok tego jednak powinien znaleźć swe miejsce w życiu kościelnym Chrztos dorosłych, przede wszystkim dla tych, którzy z powodu poważnych wątpliwości swych rodziców czy też ich obojętności nie zostali ochrzczeni, ale później, na drodze własnej decyzji, doprowadzeni zostali do wiary i żądają Chrztu z własnej woli.

Dla obu rodzajów Chrztu należy ustalić nowe formularze, zwłaszcza dla Chrztu dorosłych. Poprzedzić go powinien dłuższy okres przygotowania (katechumenat) w rozumieniu pierwotnego Kościoła. Przygotowanie to powinno dochodzić do skutku w kilku — zakończonych każdorazowo odpowiednimi rytami — stadiach, w których kandydaci będą stopniowo wprowadzani w prawdę wiary chrześcijańskiej. W zakresie Chrztu dzieci powinno się pozostać przy praktyce dzisiejszej, która być może wymaga poprawienia w szczegółach (np. napomnienie dla rodziców, by dzieci w wieku szkolnym pobierały naukę religii).

Bierzmanie, które przynosi dopełnienie łaski Chrztu przez Ducha Świętego, nie



powinno w przyszłości być udzielane dzieciom w wieku szkolnym, lecz — jak to się dzieje w Kościele anglikańskim — 17—18-letkom lub jeszcze starszym i tylko takim, którzy go zażądają i są gotowi dobrowolnie wyznać wiarę, w której zostali ochrzczeni, zobowiązując się przy tym do udziału w życiu kościelnym. Wtedy jednakże sensowniej będzie — jak się to słusznie proponuje — połączyć „odnowienie ślubowania Chrztu” z Bierzowaniem, a nie z pierwszą Komunią św. Może się wówczas zdarzyć, że nie wszyscy ochrzczeni zjawiają się, by otrzymać Bierzowanie, ale w dużej mierze uniknęłyby się wówczas beznacelnego przyjmowania Bierzowania.

Osobnym problemem jest uroczystość Pierwszej Komunii św. Uroczystość ta — podobnie zresztą jak Chrztos i Bierzowanie — stała się dla wielu bardziej sprawą zwyczajną towarzyskiego i tradycji rodzinnej niż przekonaniem chrześcijańskim. Proponuje się więc znieść Komunię grupową czy całych klas szkolnych, a dopuszczać dzieci wyróżniające się w nauce religii do Komunii św. indywidualnie, co mogłoby się odbywać w dowolną niedzielę.

Odnosnie tych propozycji ograniczymy się do postawienia kilku pytań: czy niebezpieczeństwo, którego się chce uniknąć, mianowicie czysto zewnętrzne i nieuczciwe przyjmowanie sakramentów, nie zostanie spotęgowane przez to, że nie będzie się udzielało sakramentów wszystkim, którzy ich pragną, a jedynie niektórym, których wiara zostanie sprawdzona? Czy nie byłoby wówczas nieuniknione, że rodzice, którzy w głębi serca życzą sobie dla swych dzieci Chrztu, Bierzowania, Pierwszej Komunii św. tylko dla tradycji rodzinnej, a nawet dlatego, by sobie i dzieciom urządzić miłe święto, doprowadzeni zostaną do tego, że tylko udawać będą przed kapłanem wymaganą wiarę? Lecz gdyby sakramenty mieli otrzymywać tylko „naprawdę wierzący”, kto miałby o tym rozstrzygać: rodzice, kapłan czy rada Kościoła? A może trzeba będzie stworzyć specjalny sąd religijny? Czy jednak wtedy nasze życie kościelne nie dozna szwanku, czy z Kościoła nie uczynimy pietystycznej szkółki? I dalej: Czy przez takie postępowanie nie powstałyby w naszym małym Kościele dwie klasy: tacy, którzy mówią o sobie, że są wierzący, i tacy, którzy wahają się tak powiedzieć, być może ze względów najbardziej godnych szacunku?

Podstawowy powód naszych wątpliwości wobec takiej praktyki tkwi w samej istocie Kościoła, w jego posłannictwie. W odróżnieniu od sekty, która zaczyna od jednostki i przede wszystkim pyta o jej indywidualne doświadczenie w wierze, is-

toła Kościoła polega na tym, że zwraca się on do zbiorowości i wychodzi nie od człowieka i jego wiary, lecz od Boga i jego działania w Objawieniu i sakramentach, głosząc to, co Bóg nam objawił i postawił przed nami jako nasze zadanie, oczekuje Kościół od wszystkich swych członków decyzji odnośnie wiary. Dla Kościoła pierwsza jest zawsze łaska boża, która stale „wyprzedza” człowieka, umożliwia mu wiarę i kształtuje ją. W tym stanie rzeczy uzasadnione jest stanowisko, by Kościół — w przeciwieństwie do sekty — udzielał sakramentów zasadniczo wszystkim, którzy sobie tego życzą, także i z tego powodu, że zwraca on uwagę mniej na jednostkę niż społeczność wiernych, którą ma budować i która jest czymś więcej niż sumą poszczególnych wiernych — mistycznym ciałem Chrystusa.

Co ma się jednak stać z uroczystością Pierwszej Komunii św.? Czy powinna zostać przeniesiona na okres wcześniejszy, do wczesnego wieku szkolnego? Biskup Herzog zwałczal ten pogląd w specjalnej publikacji pt. „Strzeżcie dzieci!”. Może więc odwrotnie, należy przełożyć Pierwszą Komunię na okres po Bierzowaniu? O ile dotychczasowa praktyka w ogóle miałaby zostać zniesiona, musiałaby powstać w jej miejsce nowa, lepsza praktyka, w jaśniejszy sposób ukazująca udzielanie łaski Bożej i włączenie do kościelnej wspólnoty.

Czy mankamenty naszego życia Kościelnego dają się zauważyć tylko przy Chrztosie, Bierzowaniu i Pierwszej Komunii? Są one takie same, lub jeszcze większe, przy udzielaniu ślubów i przy pogrzebach. Czy powinniśmy udzielać ślubów narzeczonemu, którzy nie chcą nic wiedzieć o Kościele, a pragną jedynie otoczyć nimbem religijnym swe cywilne małżeństwo? Czy nie należałoby z większym naciskiem dążyć do tego — byłaby po temu okazja w wymagającym odnowy nauczaniu narzeczonych — by ślub był dokonywany w wierze i czy najlepszą ku temu pomocą nie byłoby — naturalnie za zgodą narzeczonych — udzielanie ślubu w czasie Mszy św.?

Czy nie powinniśmy zlikwidować przemówień nad grobem, które w naszym kraju są przede wszystkim pochodzenia protestanckiego, podczas gdy w innych krajach i Kościołach — na przykład w Kościele anglikańskim — są nieznanymi? Czy na ich miejsce nie powinna pojawić się zwykła, odnosząca się do życia zmarłego modlitwa? Również i te sprawy muszą zostać poddane pod rozważenie, jeżeli w naszej sytuacji ma dojść do odnowy sakramentów i sakramentaliów.

Przed wszystkim musimy jednak głębiej zastanowić się nad tym, czy z punktu widzenia Ewangelii mamy pozostać Kościołem ludowym, otwartym dla wszystkich, czy stać się „Kościołem ochotników”? W naszych kręgach panuje jeszcze na ten temat wiele niejasności. Widzimy tu dla naszego Kościoła dalsze zadanie na przyszłość, by przy rozwiązywaniu tego problemu wyprzedził on inne Kościoły, dlatego właśnie, że jest nieliczny i skazany na dobrowolną współpracę każdego członka, a z drugiej strony posiada strukturę wielkiego Kościoła ludowego.

cdn.



d kilku już lat Kościół Polskokatolicki żyje atmosferą zbliżającego się Synodu Ogólnopolskiego. Będzie to już z kolei VI Synod. Przypomnijmy, że poprzednie synody odbyły się w Warszawie. Pierwszy w roku 1928, drugi w roku 1935, trzeci w roku 1952, czwarty w roku 1959 i piąty w roku 1966.

Synod — to słowo, którego jawiło się nieustannie na wargach duchowieństwa i wiernych na przestrzeni ostatnich lat. Im częściej i im natężej o nim mówiono, tym bardziej jawiła się konieczność jego zwołania, tym wyraźniej rysowały się nadzieje, jakie duchowieństwo i wierni pokładają w synodzie, tym bardziej uwypuklała się problematyka synodu. Cały Kościół oczekiwał nieustannie z utęsknieniem na ogłoszenie przez Władze Kościoła terminu i miejsca synodu.

Wreszcie na sesji Rady Kościoła w dniu 28 lutego br. uchwalono, iż Szósty Ogólnopolski Synod odbędzie się 15 maja br. we Wrocławiu. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła całą społeczność kościelną. W całym Kościele dało się odczuć wielkie

Refleksje przed Synodem

odbywały, ale przede wszystkim temu, że podjęły wiele fundamentalnych uchwał, które wzbogaciły życie całego Kościoła Powszechnego. Sobory te stanowią główny skarbiec głębokiej myśli teologicznej. Każdy z nich był inny, każdy był zwoływany z powodu jakiegoś kryzysu, jakiejś konkretnej potrzeby, a zwłaszcza z powodu stawiania czoła jakiemuś dramatycznemu wydarzeniu, którym najczęściej było zakwestionowanie jakiejś istotnej dla chrześcijaństwa prawdy wiary, niebezpieczeństwo odłamu czy konieczność podjęcia natychmiastowej reformy w życiu Kościoła. Sobory Powszechne były pewną prawidłowością w życiu młodego przecież jeszcze wciąż Kościoła, były odzwierciedleniem jego rozwoju. Rozwój ten choć imponujący, był jednak burzliwy, pełen gwałtownych polemik teologicznych.

Gdy wybiegam dziś myślą do Soborów Powszechnych z jednej strony, a z drugiej zaś do mającego się już wkrótce odbyć VI Synodu Ogólnopolskiego, to samorzutnie

literalnie, ale problemowo — w porównaniu do problematyki Soborów Powszechnych jest uderzające.

A czym zajmie się najbliższy synod i jaka będzie jego główna problematyka? To pytanie zadają sobie dziś duchowni i wierni. Kiedy w roku 1966 zwołano do Warszawy Piąty Ogólnopolski Synod, wielu sądziło, że będzie to synod, który raz na zawsze rozwiąże wiele spraw. I na pewno był to synod, który miał w owym czasie decydujące znaczenie dla życia całego naszego Kościoła. Dorobek tego synodu w wielu sprawach będzie stanowił na wiele jeszcze lat wytyczne dla działalności Kościoła. Wtedy sądzono, że był to jeden z najważniejszych synodów, że jego postanowienia zagwarantują Kościołowi na wiele, wiele lat spokojną, twórczą działalność i prawidłowy rozwój, bez konieczności zwoływania synodu w ciągu najbliższych lat, mimo że na tym samym synodzie podjęto uchwałę, która znalazła wyraz w ustawodawstwie kościelnym. W myśl tej ustawy Synod Ogólnopolski miał być zwoływany co pięć lat. Wtedy jednak nie przypuszczano chyba, że realizowanie tej ustawy okaże się bezwarunkową koniecznością i prawidłowością w życiu Kościoła. Do wysuwania takiego właśnie wniosku upoważnia wnikliwa obserwacja tego, co w Kościele miało miejsce na przestrzeni ostatnich kilku lat. Z obserwacji tej wynika, iż Kościół nie był w ogóle przygotowany do zwołania i przeprowadzenia synodu w określonym przez prawo terminie. Dlaczego? Chyba jedno jest wyjaśnienie: w najśmielszych przypuszczeniach nie sądzono, aby konieczność taka zaistniała w tak krótkim czasie.

Rzeczywistość okazała się jednak inna. Wszyscy w Kościele odczuwali, że zwołanie synodu jest palącą koniecznością, gdyż w przeciwnym wypadku Kościół pozostanie daleko w tyle za następującymi szybko zmianami nie tylko w życiu społeczeństwa, ale także zmianami, jakie daje się zauważyć w życiu innych Kościołów na świecie. Dlatego już pod koniec grudnia 1971 r. przystąpiono w Kościele oficjalnie do prac, których uwieńczeniem miał być synod. Na sesji Rady Kościoła powołano wtedy szereg komisji przedsynodalnych, które miały gromadzić odpowiednie wnioski, propozycje i przygotowywać z nich wstępny materiał do dyskusji na zjazdach dekanalnych księży, sesjach Rad Diecezjalnych i sesjach Rady Kościoła. Wraz z podjęciem prac przez poszczególne komisje, rozpoczęły się pracowite dni dla całego Kościoła. A czas naglił.

W początkowej fazie pracy poszczególnych komisji uczucie niepokoju wywoływała liczba zagadnień. Zadawano sobie pytanie, czy będzie można wykonać tak wielką pracę i kto to wszystko zrobi? Z biegiem jednak czasu eliminowano mniej ważne zagadnienia, a skupiano się coraz bardziej na tym co istotne i zasadnicze. Przygotowanie odpowiednich materiałów na synod to żmudna praca. Jaki będzie efekt tej pracy, jaka będzie ocena i tego synodu, będziemy mogli przekonać się dopiero po jego zakończeniu. Teraz można jedynie wnioskować o tym, co będzie głównym przedmiotem obrad synodu i jaki będzie jego „obraz”, ale swoimi spostrzeżeniami na ten temat podzielę się w następnym numerze „Rodziny”.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



podniecenie i poruszenie. Jest to normalny objaw w życiu Kościoła, zwłaszcza jeżeli się zważy czym jest synod. Synod bowiem w Kościele to wielkie, zawsze historyczne dla Kościoła wydarzenie. Synod — zgodnie z prawem naszego Kościoła — jest najwyższą władzą zwierzchnią i prawodawczą. Synod jest także jednym ze środków regulujących życie Kościoła. Na Synodzie bowiem Kościół nie tylko podsumowuje dotychczasowe osiągnięcia czy straty, ale przede wszystkim wytycza sobie nowe drogi rozwoju, dzięki czemu potrafi on odzyskiwać swój nadprzyrodzony blask i prowadzić swych wiernych do zbawienia drogą i przy pomocy środków pozostawionych w depozycie Kościoła przez samego Jezusa Chrystusa, Jedynego i Najwyższego Pasterza.

Historia chrześcijaństwa zna wiele soborów i synodów. Każdy z naszych wyznawców zna takie nazwy jak Nicea, Efez, Konstantynopol czy Chalcedon. Nazwy te przypominają nam bowiem sobory Kościoła Powszechnego. Były to sobory ważne i wielkie, swe znaczenie zawdzięczające nie tylko trudnym okresom, w jakich się

nasuwają mi się pewne porównania i refleksje. Kościół Polskokatolicki, jako zorganizowana społeczność kościelna, jest organizmem młodym. Prawem młodości jest rozwój i wzrastanie, dodajmy — czasami wzrastanie burzliwe. I historia naszego Kościoła, historia jego rozwoju, choć jest historią krótką, to jest historią burzliwego, pełnego przeciwności życia. I byłoby rzeczą zbytęzną przypominać dziś tego, co przeżywał nasz Kościół w latach międzywojennych, gdyż są to sprawy dobrze już znane nie tylko wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego. Kościół przeżywał nie tylko trudności zewnętrzne. Niewiele mniej, a może nawet i więcej było trudności wewnętrznych, które dla każdego Kościoła są bardziej niebezpieczne. Trudności te Kościół musiał przezwyciężać. Temu celowi służyły także Synody Ogólnopolskie, na których — wzorem Soborów Powszechnych — zajmowano się nie tylko prawdami teologicznymi i ideologicznymi Kościoła, ale także sprawami rozłamu w Kościele czy koniecznością przeprowadzenia takich czy innych reform w życiu Kościoła. Podobieństwo problematyki Synodów Ogólnopolskich — rozumiane nie



Duszpasterz z Kotłowa, ks. proboszcz Zygmunt Koralewski, ze swymi parafianami w procesji

parafią dzieci i młodzieży. Nie poprzestając na podawaniu swym młodym parafianom koniecznych do zbawienia prawd wiary i moralności, nie szczędzą księża różnych atrakcji, które na pewno zachęcą do dalszych spotkań ze swoim duszpasterzem.

Osobny rozdział w działalności duszpasterskiej stanowią uroczystości parafialne, organizowane przy różnych okazjach kilka razy w ciągu roku. Warto wówczas pamiętać o tym, że ich zasadniczym celem jest mobilizowanie aktywności parafian, stworzenie im okazji do praktyk religijnych oraz manifestowanie na zewnątrz, że parafia istnieje i działa. Odprawiane przy takich okazjach pełne zewnętrznej okazałości nabożeństwa, przy zachowaniu wszystkich przepisów liturgicznych nie pozbawione są cech atrakcyjności.

Nie powinno się także zaniedbywać propagandy wizualnej, tak mocno przemawiającej do człowieka. O każdej ważniejszej uroczystości kościelnej winny informować gustownie wykonane plansze i afisze, które zatrzymają i na pewno zachęcą do udziału w nabożeństwie nie tylko wyznawców naszego Kościoła. Kilkaset zaproszeń wysyłanych przy takich okazjach przez proboszcza, zapewni udział w uroczystości większej ilości parafian i sympatyków.

Nowoczesne metody duszpasterzowania stosowane są w wielu naszych parafiach. Miałem możliwość przekonania się o tym w parafii w Bielsku-Białej dnia 2 lutego br. w święto Matki Bożej Gromnicznej. Przy tej okazji odbyła się tam uroczystość odnowienia ślubów małżeńskich. Na imienne zaproszenia rozesłane przez miejscowego duszpasterza przybyło do świątyni 70 par małżeńskich, pobłogosławionych tutaj w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Wiele małżeństw uczestniczyło w uroczystości z całymi rodzinami. Byli i tacy, dla których stanowiło to okazję odnowienia kontaktów z

Nowoczesne metody duszpasterskie

Przypowieść Chrystusa Pana o uczcie weselnej, zapisana w Ewangelii św. Mateusza (rozd. 14, 1—14), jest powszechnie znana. Znana jest również decyzją gospodarza uroczystości. Kiedy bowiem goście weselni wzgardzili zaproszeniem, wtedy „rzekł do sług swoich: Uczta weselna jest przygotowana, lecz zaproszeni nie byli jej godni. Wyjdźcie więc na rozstajne drogi i wszystkich, których spotkacie, zaproszcie na ucztę. Słudzy zatem wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali... i tak napełniła się sala weselna biesiadnikami” (Mat. 14,8—10). Zapewne jednak nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że właśnie ta przypowieść — wygłoszona przez Zbawiciela przed dwoma tysiącami lat — jest nadal aktualna. Co więcej, stanowi ona niedościgły wzór nowoczesnego duszpasterstwa.

Jest faktem bezspornym, że ustawicznie zmienia się świat i jego mieszkańcy. W każdym pokoleniu inny jest sposób myślenia człowieka i inne jego potrzeby. Za tymi przemianami nadążać muszą metody duszpasterzowania. Choćby bowiem nie uległ zmianie cel działalności duszpasterskiej oraz ta sama od wieków pozostała jego treść, przecież sposoby i formy oddziaływania duszpasterskiego ulegać muszą ustawicznym przeobrażeniom.

Nie tak dawno jeszcze we wszystkich Kościołach lud boży cisnął się do swoich parafii z potrzeby serca. Wystarczyła mu świadomość, że w świątyni oczekuje na nich proboszcz. Żadne trudności (znaczna niekiedy odległość od parafii czy niesprzyjające warunki atmosferyczne) nie zniechęcały parafian do wypełniania chrześcijańskich obowiązków. Jednak — co z największą przykrością stwierdzić należy — czasy te minęły bezpowrotnie.

Dzisiejsze chrześcijaństwo w krajach o wysokiej kulturze materialnej zarażone zostało groźną chorobą „obojętności religijnej”, która wyludniła świątynie w wielu krajach Europy. Nie ominęła ona również Kościołów chrześcijańskich w naszym kraju, zarażając także wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Ponadto dzisiejsi ludzie są bardziej zapracowani, ale i bardziej wygodni, niechętnie więc decydują się na dodatkowy wysiłek. Czas wolny po zakończeniu swoich

codziennych obowiązków a nawet niedziele i święta przeznaczają na — zasłużony zresztą — odpoczynek i rozrywkę, niekiedy kosztem zaniedbania obowiązków religijnych.

Nie należy się więc dziwić, że tradycyjne metody duszpasterzowania nie przynoszą pożądanych efektów. Oczekiwanie swoich parafian na plebanii a nawet w pięknej parafialnej świątyni już nie wystarcza. Dlatego szczególnie w czasie jest zachęta Chrystusa skierowana do duszpasterzy: „Wyjdźcie... na rozstajne drogi i wszystkich, których spotkacie, zaproszcie na ucztę” (Mat. 14,9). Tego rodzaju taktykę w pracy parafialnej znamy pod nazwą duszpasterstwa otwartego. Dzisiejsi kapłani nie poprzestając na tradycyjnych metodach prowadzenia swych wyznawców do Boga, koniecznie muszą „wyjść na rozstajne drogi” parafii i zapraszać na ucztę do stołu Ojca. Wnikliwa obserwacja współczesnego człowieka oraz kapłańska gorliwość pozwolą znaleźć kierownikom parafii skuteczne metody oddziaływania duszpasterskiego. Takie tylko metody umożliwią naszym wyznawcom utrzymanie stałego kontaktu z Bogiem i Kościołem, nam zaś przysporzą aktywnych i oddanych dla sprawy parafian.

Duchowni Kościoła polskokatolickiego z całą pewnością zainteresowani są tym, by świątynie w ich parafiach wypełniały się wiernymi w każdą niedzielę i święto. Największym pragnieniem każdego z nich jest możliwość oddziaływania duszpasterskiego na najszersze rzesze wierzących Polaków. Dlatego z zadowoleniem stwierdzić należy, że wielu naszych kapłanów stosuje nowoczesne metody duszpasterzowania w całym tego słowa znaczeniu. Zasadniczym środkiem stosowanym przez wielu księży naszego Kościoła jest utrzymywanie możliwie częstych kontaktów z parafianami oraz odpowiednio postawione duszpasterstwo chorych. Kontakty te jednoczą społeczność parafialną wokół osoby duszpasterza, wzmagają zainteresowanie życiem religijnym oraz rodzą zobowiązania do większego angażowania się i aktywności. Należy więc prowadzona katechizacja przyczynia się do związania z

naszym Kościołem po kilku latach. Powiększona ostatnio przez dobudowanie chóru muzycznego świątynia szczerze się wypełniła.

Uroczystość rozpoczęła się spowiedzią ogólną, do której przystąpiły wszystkie pary małżeńskie oraz większość pozostałych uczestników. Po poświęceniu świec gromnicznych rozpoczęła się uroczysta suma odprawiona w intencji małżeństw biorących udział w uroczystości, celem uproszenia dla nich łaski i błogosławieństwa Bożego, wzajemnej miłości i szczęścia oraz pomyślności w najdłuższe lata.

Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił do zgromadzonych ks. Jan Kuczek z Krakowa. W oparciu o słowa Pisma św.: „Sakrament to wielki jest w Chrystusie i w Kościele” (Efez. 5,32) kaznodzieja stwierdził, że małżeństwo jest:

- kontynuatorem Boskiego dzieła stworzenia
- podstawową komórką społeczeństwa (Narodu i Kościoła)
- sakramentem, czyli znakiem łaski Bożej.

W trosce o dobro tego związku oraz o szczęście rodziny postanowił Zbawiciel, że małżeństwo będzie nierozdzielne. Pomocą dla zachowania szczęścia małżeńskiego i rodzinnego będzie dla katolickich małżonków żywa wiara oraz nadprzyrodzona miłość Boga i bliźniego.

W czasie Mszy świętej małżonkowie przystąpili do Stołu Pańskiego, by posilić się Ciałem Chrystusa na trudny dalszy wspólny życia. Nadeszła wreszcie chwila odnowienia przyrzeczenia małżeńskich. Z wielkim przejęciem powtarzali zgromadzeni małżonkowie za swoim proboszczem formułę: „Świadomi swoich wielkich zadań i obowiązków wobec Boga, księdza proboszcza i całej parafii, ślubujemy sobie wzajemnie zachować miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci...” W świątyni panował niecodzienny nastrój. W wielu oczach błyszczały łzy.

Na zakończenie odśpiewali wszyscy „Pod Twą obronę. Ojciec na niebie...”, błagając Boga o błogosławieństwo i opiekę dla siebie, dla parafii i całego naszego Kościoła.

KS. JAN KUCZEK



W modlitewnym skupieniu w polskokatolickiej katedrze w Warszawie



Wierni na Mszy św. w polskokatolickiej parafii w Bielsku-Białej



Ks. Michał Samborski, proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Krakowie, z grupą wiernych przy organach

**PROPOZYCJE ZMIAN
W GRECKIM KOŚCIELE
PRAWOSŁAWNYM**

W związku z pracami prowadzonymi nad nowelizacją statutu Greckiego Kościoła Prawosławnego, 8 profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Salonikach wysunęło projekt reform kościelnych, jako pilnie potrzebnych i koniecznych dla Kościoła.

Profesorowie proponują:

- powrót Kościoła do prawdziwie kanonicznej formy zarządzania;
- wolność działania Kościoła w rozwiązywaniu problemów kościelnych, pod warunkiem całkowitego respektowania kanonów;
- restytucję udziału laików w wyborach biskupów;
- decentralizację administracji kościelnej oraz ograniczenie biurokracji w postępowaniu administracyjno-kościelnym;
- odnowę życia i jego umocnienie w metropoliach i sufraganiach terenowych;
- umożliwienie synodom prowincjalnym swobodnej decyzji w sprawach wychowania wiernych (sprawami tymi i problemami zajmował się dotychczas stały synod centralny Kościoła);
- reformę podziału administracyjnego Kościoła poprzez zmniejszenie dotychczasowej liczby diecezji (ok. 70) do 10–12 metropolii.

Istotnie, okres dyktatury czarnych pułkowników, szczególnie negatywnie odbił się na losach Kościoła, który teraz próbuje leczyć swoje rany.

**EKUMENICZNE SPOTKANIE
W NOWYM JORKU**

Od 1962 roku działa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Komisja Anglikańsko-Prawosławna przy poparciu prawosławnego biskupa Jakovosa oraz pod auspicjami Rady Kanonicznych Biskupów Prawosławnych Ameryki i Generalnego Zgromadzenia Kościoła Episkopalnego tego kraju. Ostatnie posiedzenie tej Komisji, liczącej trzystu teologów anglikańskich i prawosławnych, miało miejsce w grudniu ub. r. w Nowym Jorku. Podczas obrad wygłoszono przez prawosławnych teologów 2 referaty: „Czynniki socjologiczne i kulturalne w stosunkach między prawosławnymi a anglikanami” (Ks. D. Constantelos) oraz „W jakim punkcie aktualnie znajdują się stosunki międzywyznaniowe prawosławnych i anglikanów” (Ks. P. Schneirla).

**KOŚCIÓŁ
EWANGELICKO - LUTERSKI
W JAPONII**

Na konferencji prasowej, która miała miejsce w końcu

stycznia br. w miejscowości Wolfenbüttel (RFN), przebywający z wizytą w RFN prezydent Ewangelicko-Luterskiego Kościoła Japonii, Sachio Hoshiyama, podał kilka danych dotyczących tego Kościoła.

Kościół Ewangelicko-Luterski w Japonii należy do Kościołów mniejszościowych. Chrześcijanie w tym kraju liczą zaledwie 800.000 wyznawców na 120 milionów ludności. Największą organizacją chrześcijańską w Japonii jest Kościół Rzymskokatolicki, którego członkowie stanowią 40% chrześcijan. Kościół Ewangelicko-Luterski dysponuje 150 pastorami, którym w pracy misyjnej pomaga 50 misjonarzy zagranicznych z 5 krajów. Obecnie Kościół ten liczy 19.000 członków, płacących dobrowolne składki na rzecz Kościoła (składka roczna wynosi ok. 400 marek). Dzięki powstałemu z tych składek i innych kolekt funduszowi, Kościół może bez pomocy finansowej z zewnątrz utrzymywać seminarium kaznodziejskie z internatem dla 50 studentów. Duża aktywność pastorów i misjonarzy pozwala Kościołowi realizować godnie swoje ewangeliczne zadania.

**PRZYGOTOWANIA
DO VI WALNEGO
ZGROMADZENIA**

Walne Zgromadzenia Światowej Federacji Luterskiej odbywają się zwykle co sześć, siedem lat. Ostatnie, piąte Zgromadzenie tej dużej międzynarodowej organizacji, miało miejsce w 1970 r. we francuskiej miejscowości Evian-les-Bains na brzegu jeziora Genewskiego. Szóste Walne Zgromadzenie wyznaczone zostało na drugą połowę czerwca 1977 roku w Tanzanii. Obrady będą przebiegały na terenie uniwersytetu w Daressalam. Będzie to pierwsze Zgromadzenie najwyższego organu Federacji Luterskiej poza Europą i Ameryką Północną. Weźmie w nim udział przeszło 500 oficjalnych uczestników, z których ok. 300 delegatów z prawem głosu od 92 kościołów członkowskich. Wezmą też udział w Zgromadzeniu liczni obserwatorzy i goście z organizacji ekumenicznych i kościelnych, nie będących członkami Federacji.

Specjalnie powołany w 1974 roku Komitet Przygotowawczy odbył już dwa posiedzenia, poświęcone opracowaniu materiałów, dotyczących przyszłego Zgromadzenia. Ostatnia sesja miała miejsce w dn. 22–25 stycznia br. we francuskiej granicznej miejscowości Ferney-Voltaire niedaleko Genewy. Na tym zebraniu wybrano kobietę na stanowisko przewodniczącej Komitetu — kościelną działaczkę p. Bodil Söling z Kopenhagi. Objęła ona to stanowisko po profesorce dr Kunchala Rajaratnania z Madrasu (Indie), który obejmie w tym roku referat do



Istanbul (Turcja) — meczet Sulejmana



Sofia (Bułgaria) — cerkiew Aleksandra Newskiego

Spraw Azji w departamencie Współpracy Kościelnej Federacji.

W skład Komitetu Przygotowawczego wchodzi ponadto 9 członków, reprezentujących organizacje luterskie Szwecji, Argentyny, Francji, Stanów Zjednoczonych A. P., RFN, Tanzanii, Indonezji i Republiki Afryki Południowej.

**WYKŁADY
W INSTYTUCIE STUDIÓW
EKUMENICZNYCH**

W bieżącym roku akademickim w Wyższym Instytucie Studiów Ekumenicznych w Paryżu wykładają również profesorowie prawosławni: ks Borys Bobrinsky — na temat „Chrystologia i Duch Święty”, ks. Andrzej Fyryllas — „Modlitwa według Greckich Ojców Kościoła”, bp Piotr z Chersonesu — „Ogólna Tradycja Sakramentalna w Kościele Starożytnym”, p. Elżbieta Behr-Sigel — „Wprowadzenie do problematyki stosunków: Kościół-świat w rosyjskiej myśli religijnej obecnych czasów” oraz p. Olivier Clement — „Wprowadzenie do mistyki bizantyjskiej”.

**SEMINARIUM DUCHOWNE
NA ALASCIE**

Prawosławna diecezja na Alasce, należąca do Autokefalicznego Kościoła Prawosław-

nego Ameryki, stanowi jednostkę administracyjno-kościelną, obsługującą w znacznej części wyznawców autochtonów, dla których nabożeństwa są odprawiane w miejscowym (indiańskim) języku. Praca duszpasterska ma więc tu specyficzny charakter, zaś od duszpasterzy są wymagane specjalne kwalifikacje. Temu celowi służy od 1973 r. seminarium duchowne, działające w miejscowości Kenai na Alasce. Ponieważ przeznaczona na seminarium pomieszczenia nie zaspokajały należycie potrzeby uczelni, rozpoczęto budowę nowych, lecz w innym miejscu — mianowicie w miejscowości Kodiak, stanowiącej obecnie centrum okręgu kościelnego. Przed laty pracował tam misyjnie i duszpasterzował kanonizowany obecnie patron szkoły i diecezji św. Herman.

Bieżący rok szkolny 1974/75 seminarium rozpoczął się już w Kodiaku, w nowym pomieszczeniu, posiadającym odpowiednie audytoria i sale szkolne, biblioteczne, muzealne. Mieści się tam również wydawnictwo diecezjalne, publikujące Wiadomości Kościelne Alaski”.

Diecezja prawosławna Alaski posiada 7 okręgów kościelnych z 83 Kościołami i kaplicami, obsługiwanych przez 25 księży i diakonów oraz 80 lektorów.



Pionierzy ruchu ekumenicznego



GEORGE
K. A.
BELL

George Kennedy Allen Bell urodził się 4 lutego 1883 r. w Hayling Island jako syn duchownego anglikańskiego. Po studiach teologicznych w Oksfordzie zostaje ordynowany na duchownego w 1908 r. Po dwuletniej pracy duszpasterskiej podejmuje pracę naukowo-dydaktyczną na Wydziale Teologii w Oksfordzie. Arcybiskup Canterbury, Rondall Davidson, czyni go, w 1914 r., osobistym sekretarzem, co wywarło decydujący wpływ na jego dalszą drogę życiową. W 1924 r. zostaje dziekanem Canterbury, a w 1929 r. — biskupem Chichesteru.

Biografia bpa Bella jest w dużej części biografią ruchu ekumenicznego Kościołów. Wszystko zaczyna się w 1919 r., gdy abp Davidson deleguje go do Clud-Wassenaar (Holandia), gdzie odbywało się pierwsze powojenne spotkanie przywódców kościelnych przygotowane przez Światowy Związek Przyjaznej Pracy Kościołów. Podczas tego spotkania słyszał, jak abp N. Soderblom ze Szwecji przedłożył pozornie utopijną propozycję utworzenia „Rady Ekumenicznej”, która „reprezentowałaby duchowo chrześcijaństwo” i pozwalała przemawiać wspólnie chrześcijańskiemu sumieniu. Propozycja a, przyjęta sceptycznie przez większość zgromadzonych, zrobiła duże wrażenie na Bellu. Podczas I Konferencji Kościołów do spraw Praktycznego Chrześcijaństwa w Sztokholmie, w 1925 r., Bell należał do nielicznych, którzy popierali śmiały plan Soderbloma, chociaż dodawał, że jego realizacja będzie wymagała z pewnością czasu.

Podczas Konferencji Sztokholmskiej powierzono Bellowi, wraz z prof. W.A. Brownem pracować końcowy projekt je-

dynego uchwalonego dokumentu, tzw. Orędzia Sztokholmskiego. Nałożono nań też zadanie oficjalnego wydania sprawozdania z konferencji w wersji angielskiej. Tak więc, było rzeczą naturalną, iż stał się jednym z czołowych działaczy Ruchu Praktycznego Chrześcijaństwa. W 1932 r., po śmierci bpa Söderbloma, został przywódcą tego ruchu.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ruch ekumeniczny przeżywał krytyczny okres, który związany był nie tylko z kryzysem ekonomicznym, lecz także z głęboką niepewnością co do przyszłej orientacji ruchu. Mimo to podjęto szereg odważnych inicjatyw, a ich inspiratorem był najczęściej bp Bell. Roztaczał troskliwą opiekę nad uchodźcami z nazistowskich Niemiec. Zaangażował się w walkę kościelną w Niemczech, i to w okresie, w którym prawdziwe znaczenie tej walki rozumiało tylko niewielu działaczy kościelnych spoza Niemiec. Na znaczenie tej walki uświadomił go szczególnie opozycyjny wobec nazizmu teolog niemiecki, D. Bonhoeffer. Bp Bell musiał przewidywać, oczywiście, opór tych, którzy ruch ekumeniczny uważali za sprawę neutralną lub obawiali się, że jasne stanowisko może przyczynić się do osłabienia ruchu.

Co oznaczała jasna postawa bpa Bella wobec działaczy kościelnych będących w opozycji do nazizmu, można poznać z listów, jakie pisał do niego Bonhoeffer. Teolog niemiecki nie wahał się powiedzieć bp. Bellowi: „Wszystko zależy od Waszej Eminencji”.

A kiedy biskup angielski zabrał głos, Bonhoeffer pisał: „W tych dniach przywódcy kościelni poznali po raz pierwszy rzeczywistość ekumenicznej łączności”. Przez całą wojnę bp Bell utrzymywał kontakty z politycznym ruchem oporu w Niemczech.

W październiku 1945 r. zebrali się w Stuttgarcie członkowie Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech i publicznie obwinili się za rozwój wydarzeń w okresie rządów nazistowskich. Rangę tego wydarzenia podnosił fakt, że głównymi autorami wyznania winy byli ludzie, którzy stali w opozycji do reżimu hitlerowskiego i za to ponieśli surowe konsekwencje, jak np. ks. Martin Niemöller, wieloletni więzień obozów koncentracyjnych. Wydarzenie to odbyło się w obecności przedstawicieli ekumenii, którym przewodniczył bp Bell. Dzięki Stuttgarckiemu Wyznaniu Winy stała się możliwa współpraca między Światową Radą Kościołów a ewangelicyzmem niemieckim.

W 1948 r., w chwili powoływania do życia Światowej Rady Kościołów, bp Bell należał do najbardziej wyprofilowanych działaczy ekumenicznych. Było więc rzeczą naturalną, że powierzono mu odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Komitetu Naczelnego Rady.

W sprawozdaniu, złożonym na II Zgromadzeniu Ogólnym SRK w Evanston (USA), w 1954 r., bp Bell mówił:

„Od trzydziestu pięciu lat jestem najściślej związany z ruchem ekumenicznym. Poszczególne członkowie i współpracownicy, gremia i komitety wniosły we wczesnych fazach niezapomniany wkład do sprawy chrześcijańskiej jedności. Bez tych pionierów nie byłoby dzisiaj Światowej Rady Kościołów. Całkiem świadomy swej odpowiedzialności nie waham się jednak powiedzieć, że partnerstwo członków wielu Kościołów w Komitecie Naczelnym, którego kadencja się kończy, dało jeszcze bardziej kosztowne doświadczenia duchowe (...) Oczekiwaliśmy trudności różnego rodzaju. Ale w minionych sześciu latach przeżyliśmy stały wzrost wzajemnego zaufania i głębokiego zrozumienia (...). W sprawach politycznych lub teologicznych, które z zasady są wystarczającym powodem kontrowersji, panowała pewna wolność, otwartość i miłość. Nawet w zagadnieniach najtrudniejszych nie pojawiła się myśl tworzenia przeciwstawnych bloków (...). Istniała wśród nas wspólna wola poznawania zamysłu Chrystusa i poddawania się Jego przewodnictwu w całym naszym działaniu. Był to wielki przywilej stać na czele takiego braterstwa chrześcijan”.

Zgromadzenie w Evanston zwróciło się z prośbą do bp Bella o przyjęcie funkcji prezydenta honorowego SRK w nadziei, iż w dalszym ciągu będzie służył Radzie swoim doświadczeniem przywódcy ruchu ekumenicznego. W latach 1948—58 niemal nie było spotkania, na którym Bell nie wystąpiłby z jakimś projektem lub planem dotyczącym świadectwa Kościoła w świecie lub wzmocnienia wspólnoty ekumenicznej. Był pierwszym, który Komitetowi Wykonawczemu

SRK przedłożył apel domagający się zaniechania prób z bronią jądrową (1950). Zaangażował się również w rokowania pokojowe w Korei (1953). W tym samym czasie w następujący sposób zdefiniował kolejowe zadania Rady: „Światowa Rada Kościołów stoi przed narodami i ONZ jako światowa wspólnota, domaga się położenia kresu nienawiści, nieufności i wojnie oraz oświadcza, że świat narodów jest jedną rodziną, toteż wszyscy ponoszą odpowiedzialność za dobro bliźniego”.

Praktycznie nie ma aspektu ruchu ekumenicznego, o który bp Bell by się nie troszczył. Chociaż należał do czołowych przywódców Ruchu Praktycznego Chrześcijaństwa, a więc interesował się głęboko zagadnieniami społecznej sprawiedliwości i międzynarodowego pokoju, to nie w mniejszy sposób troszczył się o widzialną jedność Kościoła. Jako przewodniczący Komitetu do Spraw Jedności Anglikańskiej Konferencji Lambeth lub Komitetu Specjalnego zajmującego się zagadnieniami zjednoczenia anglikanizmu z innymi Kościołami, jako wydawca czterech serii dokumentów na temat jedności chrześcijańskiej i autor książki o ruchu ekumenicznym, jak i jako pionier nawiązania braterskich stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim — stale rozglądał się za możliwościami, które posunęłyby naprzód sprawę chrześcijańskiej jedności. Szczególnie leżał mu na sercu ekumeniczny dialog między teologami różnych Kościołów, któremu patronował w szczególny sposób. Z tego powodu, wraz z prof. Deissmannem, organizował pierwsze ekumeniczne konferencje teologów. Ale jeszcze bardziej absorbowala go niedola ludzka. Podczas II wojny światowej był przewodniczącym Komitetu do Walki z Głodem, a po wojnie mobilizował Kościoły brytyjskie do udziału w odbudowie Europy.

Mówiąc kiedyś o roli Kościoła w polityce międzynarodowej, bp Bell stwierdził: „Kościół musi przemawiać, gdy w sposób wyraźny gwałcone jest prawo moralne, albo gdy szczególnie silna jest potrzeba miłosierdzia ludzkiego, np. dla pokonanego wroga”. „Kościół a ludzkość” oznaczało dla Bella Kościół dla ludzkości, dla wszystkich, dla prześladowanych i prześladowców, dla słabych i silnych. Bp Bell pomógł lepiej zrozumieć, co naprawdę oznacza służba dla Jezusa Chrystusa.

Stanowisko biskupa Chichesteru sprawował Bell do 4 lutego 1958 r., tj. do ukończenia 75 roku życia. Zmarł kilka miesięcy po przejściu w stan spoczynku, 3 października 1958 r. Nieco wcześniej, 24 sierpnia tegoż roku, bp Bell przemawiał w katedrze w Odense (Dania) z okazji 10 rocznicy istnienia Światowej Rady Kościołów. Za podstawę kazania wybrał tekst, który szczególnie umiłował, i który można uznać za motto jego całej działalności życiowej: „Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie. Sługami nie-użytecznymi jesteśmy, bo cośmy winni byli uczynić, uczyniliśmy” (Łuk 17:10).

K.K.

CZŁOWIEK W KOSMOSIE

Pierwszy lot radzieckiego kosmonauty Jurija Gagarina w kosmos w dniu 12 kwietnia 1961 roku, a później w dniu 20 lipca 1969 roku lądowanie amerykańskich kosmonautów na Księżycu — to były pierwsze kroki ludzkości poza macierzystą planetę — Ziemię. Każdy następny lot kosmiczny stwarzał nowe problemy. Najważniejsze z nich to utrzymanie człowieka w czasie lotu i na innych ciałach niebieskich w stanie bezpieczeństwa oraz pełnej sprawności tak fizycznej, jak i psychicznej. Co już osiągnięto, a jakie problemy czekają na rozwiązanie?

W czasie lotu konieczne było w pierwszym rzędzie chronienie kosmonauty przed niedotlenieniem. Bowiem w miarę osiągania coraz większych wysokości, ciśnienie otaczającego kosmonautę powietrza obniża się, co powoduje nasi-

lające się niedotlenienie organizmu. Ten problem został rozwiązany pomyślnie jeszcze przed wysłaniem człowieka w kosmos. Stało się to dzięki skonstruowaniu specjalnych pełnoprzężnych skafandrów podobnych w zasadzie do skafandrów używanych przez nurków. Przez doprowadzenie ustalonej ilości tlenu i wilgoci mają one swój własny mikroklimat. Skafander taki ma również urządzenie do wyrowadzania wypromieniowanego przez organizm ciepła, dwutlenku węgla i innych produktów przemiany materii. Jego zewnętrzna powierzchnia odbija promienie słoneczne i zabezpiecza człowieka przed szkodliwym wpływem promieniowania kosmicznego. Do długotrwałych lotów skafander nie wystarcza, konieczne są w pojeździe kosmicznym hermetyczne kabiny z aparaturą wy-

Członkowie statku kosmicznego „Apollo-14” — Allan Shepard, Edgar Mitchell i Stuart Roosa, który 5 lutego 1971 roku dokonali kolejnego lądowania na Księżycu.

tworzącą w ich wnętrzu odpowiedni dla kosmonauty mikroklimat i umożliwiające swobodne poruszanie się.

Poważnym problemem w lotach kosmicznych są tak zwane „siły przeciążenia”. Powstają one przy gwałtownym narażeniu szybkości lotu po starcie oraz w czasie zmiany kierunku lotu. Żywe organizmy są na nie szczególnie wrażliwe, powodują one bowiem różnorodne zaburzenia dotyczące szczególnie płynnych elementów ustroju. Stosunkowo najłatwiej organizm znosi przeciążenie poprzeczne, najwygodniejsze więc i najbezpieczniejsze dla kosmonautów w czasie działania siły przeciążenia jest poprzeczne uło-

żenie ciała w stosunku do kierunku lotu. Takie ustawienie ciała przypomina trochę pozycję płodu w łonie matki. Użytkuje się je przez specjalne fotele podtrzymujące tułów i kończyny. Stosuje się też i ubiory uciskające brzuch i nogi i tym samym uniemożliwiające gromadzenie się krwi w dolnych odcinkach ciała.

Innym trudnym problemem właściwie już rozwiązany jest „dekompresja eksplozywna”. Tym terminem określa się stan, w którym kosmonauta, w czasie krótszym od sekundy, zostaje przeniesiony z warunków ciśnienia wyższego do warunków ciśnienia niższego.

Tak wschodzi Ziemia nad horyzontem Księżycy



Dzieje się tak w czasie startu pojazdu kosmicznego. Przy gwałtownym spadku ciśnienia w organizmie człowieka następuje szybkie uwalnianie się zawartego w organizmie azotu, co powoduje różne dolegliwości i grozi zaczopowaniem naczyni krwionośnych. Jednym ze skutecznych sposobów zapobiegania temu zjawisku jest stosowana tzw. „desaturacja”. Polega ona na tym, że kosmonauci na pół godziny, lub godzinę przed startem oddychają tylko czystym tlenem, co daje jak gdyby „wypłukanie” azotu z organizmu.

Reakcje organizmu na stan nieważkości nie są jeszcze całkowicie poznane. Problem częściowego lub całkowitego zaniku ciąży (popularnie zwanego siłą ciężkości jest nieodłączny od lotów w kosmos. Do klasycznych objawów nieważkości w pojazdach kosmicznych należy utrata poczucia „dołu” i „góry”, przedmioty znajdujące się w kabine pływają w powietrzu podobnie i wszelkie płyny są zawieszane w postaci kropel lub plam. Przy braku ciąży ta sama ilość energii powoduje ruch znacznie silniejszy od zamierzonego. Zmysł równowagi, ruchy oddechowe, czynności poruszania się, odżywianie się, wydalanie odchodów, sen i odpoczynek — wszystko to wymaga dostosowania się do całkowicie odmiennych niż na ziemi warunków. Dotychczasowe loty przyniosły sporo wiadomości i doświadczeń w tej dziedzinie, ale reakcje organizmów ludzkich na stan długotrwały nieważkości nie są jeszcze całkowicie poznane.

Kosmonauci muszą być też chronieni przed nadmiernym hałasem w czasie pracy silników napędowych. Hałas ten przewyższa parokrotnie maksymalną wytrzymałość ucha ludzkiego. To też kosmonauci przebywają w izolacji dźwiękowej w kabine, a również mają specjalne ochraniacze na uszy. W ochraniaczach zainstalowane są słuchawki umożliwiające łączność radiową. Oczywiście ochraniacze te nie są stale potrzebne, gdyż kosmonauci są narażeni na silny hałas tylko w krótkich okresach pracy silników. W okresie lotu bezsilnikowego w kabine panuje zupełna cisza absolutnej pustki kosmicznej.

Ciekawym zagadnieniem kosmonautyki jest odżywianie się ludzi w czasie lotu. W Związku Radzieckim już wypróbowano w czasie lotów statków Wostok I i Wostok II

odżywianie się kosmonautów pokarmem wytworzonym laboratoryjnie z glonów. Są to najprostsze rośliny samożywne, którym do wzrostu wystarcza światło i woda. Pobierają one dwutlenek węgla z powietrza, a wydzielają tlen, produkują też w swych komórkach duże ilości węglowodanów, tłuszczów i białka. Szybko się mnożą i są lekkie i bardzo wydajne. Dzięki tym ich właściwościom glony zostały wykorzystane do stworzenia projektu wewnętrznego cyklu krążenia pokarmu w czasie długotrwałych lotów kosmicznych. Te same glony zużywałyby dwutlenek węgla wydychany przez człowieka, oraz substancje z wydalanych przez niego odchodów, które i tak jakoś muszą być usunięte z hermetycznej kabiny, produkowałyby wysokowartościowe substancje odżywcze, które odpowiednio przyrządzone stanowiąłyby jedyne pożywienie kosmonautów. Dodatkowo produkowałyby tlen.

Sprawą jeszcze niewiadomą jest reakcja psychiczna człowieka na długotrwałe, całkowite osamotnienie w pustce kosmicznej. Człowiek doznaje zahamowania czynności psychicznych, które potęguje dodatkowo absolutna cisza. Dochodzi do tego stan lękowy powstały skutkiem oderwania się od Ziemi. Każda czynność w tych warunkach wymaga dużego wysiłku. Specjalne treningi przed lotem przygotowują po części samotnych kosmonautów do tych psychicznych trudności. Jednak treningi te tylko częściowo przypominają warunki w jakich znajdzie się kosmonauta w czasie lotu, gdyż poczucie, że takie całkowite odosobnienie może być w każdej chwili przerwane łagodzi napięcie nerwowe. W autentycznym locie człowiek nie ma możliwości wpłynąć na przerwanie swej absolutnej izolacji co się na pewno niekorzystnie odbija na jego psychice.

W lotach wieloosobowych zagadnienie odosobnienia przestaje istnieć. Pozostaje natomiast problem oddziaływania psychicznego na siebie wzajem poszczególnych osób odbywających wspólny lot.

Czternaście lat upływa od pierwszego lotu w kosmos. Wiele już problemów związanych z kosmonautyką i człowiekiem w kosmosie rozwiązano, ale ile powstanie nowych, tego nikt nie wie.

A. M.

Fakty wymowne — komentarze są tu zbędne

Na podstawie licznych artykułów opublikowanych w prasie, jak i licznych dyskusji, można by sądzić, że większość pielęgniarek szpitalnych zabiega o prywatne dyżury i tylko w czasie ich pełnienia — za dobrą opłatą — jest dobrymi pielęgniarkami. Tak jednak nie jest. W krótkim artykule pragnę przedstawić oddział, w którym pielęgniarki nie pełnią prywatnych dyżurów opłacanych przez chorych, lecz w wyjątkowo ciężkich przypadkach pracują bezinteresownie.

Późno popołudnie, na oddziale wzięty spokój. Jeszcze tylko toalea wieczorna, przesłanie łóżek chorym i można będzie chwilę odpocząć. Nagle telefon... Z izby przyjeżdżają przywoła 14-letniego chłopca, nieprzytomnego, który przed kilkoma godzinami doznał urazu głowy. Przygotowania do zabiegu, trepanacja: krwiak, obrzęk mózgu. Chorzy na oddziale już wiedzą, że ten nowy jest w ciężkim stanie, rozmawiają szeptem, jakby ich głośna rozmowa mogła za wcześniej obudzić go z narkotycznego snu.

Godz. 22. Przyszła pielęgniarka na nocną zmianę, kilka minut rozmowy o stanie chorych. Najwięcej uwagi stara się poświęcić „nowemu”. I jakby kobiecą intuicją wiedzona zostawi go samego. Siada i wpatruje się w widoczną spod bandaży drobną twarzyczkę. Raptem zatrzymuje się oddech dziecka, twarzyczka sinieje. Pielęgniarka nie ma chwili do stracenia, wie, że nie zdąży biec po aparat Ambu czy po lekarza, wdmuchuje w usta chłopca zawartość swoich płuc. Anestezjolog i lekarz zabiegowy przywołany przez koleżankę, która na szczęście nie zdążyła się przebrać po popołudniowym dyżurze, zostaje dziecko nadal bez własnego oddechu, ale zaróżowione, z dobrym tętnem, ciśnieniem i wyraźną akcją serca. Natychmiast rurka intubacyjna i oddychanie podłączonym do niej aparatem Ambu (niestety szpitale powiatowe dotąd nie posiadają aparatów do wprowadzenia sztucznego oddechu). Trzeba naciskać gumowy zbiornik aparatu 16 razy na minutę. Mijają godziny — pierwsza, druga, trzecia — lekarz zostaje odwołany do zabiegu, a chłopiec nadal nie złapał oddechu.

Noc — bolą ręce — zbiornik gumowy jest twardy, nie można przestać „oddychać” ani na chwilę. Pielęgniarka zdaje sobie sprawę, że sama do rana nie da rady. Koleżanka z popołudniówki, widząc rozterkę koleżanki i nadal ciężki stan chłopca, decyduje się zostać. Przecież innym razem ona będzie potrzebowała pomocy koleżanek. I tak do rana na zmianę wdmuchują powietrze i liczą na cud, który się nie zdarzył...

Dzień — chłopiec nadal sam nie oddycha. Na rannym dyżurze jest jednak łżej, jest kilka pielęgniarek, które mogą się często zmieniać. Mija 17 godzin zatrzymania oddechu. Według opinii konsultujących lekarzy dziecko nie ma absolutnie żadnych szans powrotu do własnego oddechu i przeżycia. A może? Chwila wahania i trzy koleżanki, tzw. funkcyjne, z siostrą przełożoną zostają. Wieczór ... noc ... rano i nadal jedyną oznaką tkwiącego w chłopcu życia jest oszalałe bicie serca w chudziutkiej piersi.

I tak przez pięć dni i pięć nocy toczyliśmy walkę o życie chłopca — podkreśla moja rozmówczyni.

Fakty tak wymowne, że wszelkie komentarze są tu zbędne. A gdzie przypisywana ogółowi pielęgniarek gonitwa za prywatnymi dyżurami pełnionymi u tych, których ocenia się, że dobrze zapłacą? W tym przypadku wiadomo było, że rodzinie nie stać na opłacenie pielęgniarek. Żadna z nas nawet za zwiększoną wielokrotnie cenę prywatnego dyżuru nie zgodziłaby się go w tej sytuacji pełnić samodzielnie. Każda z pielęgniarek przepracowała 30—45 godzin poza godzinami ustalonymi w grafiku. Czy te 120 godzin walki o życie dziecka zmęczyło pielęgniarki? — Zmęczyło, a jak bardzo, wiedzą tylko te pielęgniarki, które w swojej pracy spotkały podobne sytuacje. Jedyną dla nich satysfakcją było utrzymanie chłopca przy życiu. Decydując się na dodatkowe godziny pracy żadna z pielęgniarek nie myślała o tym czy zapłacą i kto — rodzina czy szpital.

Ojciec chorego dziecka, pracownik PGR-u obarczony sześciorgiem małych dzieci, nie mógł prosić o prywatną pielęgniarkę. Nie stać go było na to, chociaż na życie dziecka zależało mu nie mniej niż temu, kto płaci. Jedyne na co go było stać to modlitwa o cudowne uzdrowienie chłopczyka.

W takiej sytuacji nawet najbardziej nieugięty księgowy szpitala znalazłby pieniądze na opłacenie — ale tylko jednej, dodatkowej pielęgniarki, a dwoje rąk w tej sytuacji to o wiele za mało.

Powyższe zdarzenie, opisane przez autora na podstawie wywiadu środowiskowego, wcale zreszta nierzadkie, napawa optymizmem, świadczy, że większość pielęgniarek to kobiety oddane pracy zawodowej, zdolne do bezinteresownego poświęcenia. Z miłości do człowieka, do bliźniego.

HERBERT WIDERA



Z historii papieżstwa

Na półkach księgarskich ukazała się interesująca praca Leopolda Rankego zatytułowana „Dzieje papieżstwa w XVI — XIX wieku”. Leopold Ranke — uznany za największy autorytet w historiografii europejskiej XIX stulecia — sławę mistrza historiografii zawdzięcza zarówno metodzie badawczej, jak i talentowi pisarskiemu oraz niezwykle rozległej wiedzy i wprost tytanicznej pracowitości. „Dzieje papieżstwa” zdobyły szeroki rozgłos nie tylko w Niemczech. Przetłumaczono je na wiele języków.

Książka nie przejawia charakteru tendencyjności. Mocną stroną „Dziejów papieżstwa” był zrównoważony sąd autora o papieżstwie jako czynniku polityki europejskiej, jego znaczenia w dziejach państwa i kultury całej Europy, zarówno zachodniej, jak i wschodniej. Dowodem bezstronności dzieła jest fakt, że znany katolicki historyk, badacz dziejów Kościoła, I. Dollinger, był pełen podziwu dla autora.

Wydaje się, że wznowienie w języku polskim dzieła L. Rankego, będącego podstawowym opracowaniem z zakresu dziejów Kościoła katolickiego, uzasadnione jest wzrostem zainteresowania zagadnieniami religioznawczymi i kościelnymi. Ukazuje ono bowiem mechanizm działania instytucji papieskiej i polityki papieża, ich poczynania dotyczące nie tylko stosunków między Państwem a Kościołem, ale również problemów polityki międzynarodowej. Dziś, po znakomitych dziełach poświęconych dziejom papieżstwa pisanych w drugiej połowie XIX i w XX wieku, praca Rankego nie może już w pełni zadowalać; nie może być jednak nie doceniana jako klasyczne dziełnastawowe studium, stanowiące poważną próbę naukowego przedstawienia trudnego tematu i dobrą ilustrację metody i pisarstwa autora uznanego za największego mistrza historiografii europejskiej ubiegłego wieku.

Niezależnie od wszelkich wątpliwości, jakie mogą nasuwać się współczesnemu Czytelnikowi, dzieło o papieżach z pewnością nie przestanie być nadal podziwiane, jako rzadki wyraz prawdziwie przedmiotowego stosunku do tematu tak drażliwego w historii europejskiej.

W przedmowie do „Dziejów papieżstwa”, którą przełożono z wydania niemieckiego z roku 1834, L. Ranke pisze: „Każdy wie, jak wielka była potęga Rzymu w starożytności i średniowieczu. Także w czasach nowożytnych przeżył on wspaniałą epokę nie tak wielkiej już, co prawda, władzy nad światem. Po stratach po-

niesionych w pierwszej połowie XVI wieku potrafiło papieżstwo raz jeszcze stać się centrum wiary i myśli narodów południowo-europejskich i romańskich, czyniąc zarazem śmiało, częstokroć uwiecznione sukcesem próby podporządkowania sobie pozostałych narodów.” (s. 25)

„Dzieje papieżstwa” składają się z 9 ksiąg zawartych w jednym, grubym tomie. Książka zaopatrzona została w Słowniczek terminologiczny (opracowany przez Janusza Tazbira), chronologiczny wykaz papieży, poczynając od XIV wieku, a także indeks osób (wymienionych w tym dziele) oraz spis ilustracji bogato zdobięcy książkę.

Dzieło to zachęca do kupna nie tylko walorami treściowymi lecz i piękną, bogatą szatą graficzną. Obwoluta książki przedstawia miedzioryt Arnolda van Westerhout: Insygnia papieskie. Znako- mity i barwna narracja sprawia, że to fundamentalne dzieło jest lekturą o zaletach również literackich.

Leopold Ranke: Dzieje papieżstwa w XVI — XIX wieku, PIW Warszawa 1974, s. 738, cena zł 190,—

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

Klejnot swobodnego sumienia. Korołko M.; Polemika wokół konfederacji warszawskiej w latach 1573—1658 Pax 74, 428 s., bibliog.

Encyklopedia organizacji międzynarodowych. KiW 75, 635 s.,

plast. 180 zł. Hasła dotyczą międzynarodowych organizacji między państwowych i niepaństwowych, agencji organizacji międzynarodowych, programów międzynarodowych, najbardziej znanych po II wojnie światowej i nie do- szłych do skutku projektów organizacji międzynarodowych oraz najważniejszych z rozwiązywa- nych po II wojnie światowej organizacji międzynarodowych. Skorowidze.

Fotografujemy. Kreyser R.; Wyd. 2. WAiF 75, 244 s., il., bibliogr. 22 zł. Wznowienie popularnego poradnika dla początkujących fotografatorów. Informacje m. in. o aparatach, sposobach fotografowania, sprzęcie pomocnym, technice wywoływania zdjęć itp.

Czy jesteśmy grzesznikami? Prawa naturalne małżeństwa Wickler W., Tł. z niem. PIW 74, 333 s. Bka Myśli Współczesnej 30 zł. Próba rewizji tradycyjnych poglądów na sprawy płciowości, partnerstwa i rozrodczości.

Współpraca przedszkola z rodzicami. Sawicka A.; WSiP 74, 216 s., il., bibliogr. 18 zł. Rola rodziny w kształtowaniu osobowości dziecka. Metody i formy współpracy przedszkola z rodzicami. Materiały do współpracy z rodzicami.

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Pow- szechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— Nie podjąłbym się operacji, bo nie widzę jej celu. Dobraniecki szepnął:

— Od dawna już jestem tego samego zdania. Jedna szansa na sto.

— Jedna na sto tysięcy — poprawił Colleman.

Tegoż popołudnia pani Dobraniecka wysłuchawszy wyroku powzięła postanowienie: jeżeli jest jedna szansa na sto tysięcy, to jednak należy spróbować operacji. Póty błagała Collemana aż ten się zgodził:

— Absolutnie jestem przekonany, że operacja się nie uda. Przyspieszy tylko o dzień lub dziesięć dni śmierć chorego. Jednak jeżeli pani kategorycznie sobie tego życzy, mogę to zrobić. Wątpię jednak, czy profesor Dobraniecki zechce. Dosko- nale się orientuje w swoim stanie i sam jest zbyt dobrym chirurgiem, by nie rozumi- eć, że lancet tu nic nie pomoże.

Amerikanin nie mylił się.

Wszystko już było przygotowane. Sala operacyjna gotowa, gdy pani Nina zaczęła prosić męża, by zgodził się na zabieg chirurgiczny.

Z miejsca kategorycznie odmówił.

Nie pomogły żadne nalegania, żadne prośby. Przeciwnie. W końcu chory się zirytował i gorzko zapytał:

— Czy chcesz mi odebrać te ostatnie kilka dni życia?...

— Ależ, Jerzy — załamała ręce.

— Męczy cię czuwanie przy mnie i chcesz się już mnie pozbyć...

Oczywiście zamknął jej tym usta. Sie- działa przybita i zrezygnowana przy jego łóżku. Chory spędził noc spokojnie. A gdy z rana znów przyszła, zapytał:

— Czy profesor Colleman odjechał?

Nina ożywiła się:

— Tak, ale ma się zatrzymać w Wied- niu. Można go jeszcze zawrócić depeszą!

— O, nie, nie.

I po pauzie dodał:

— Jest tylko jeden człowiek na świecie, który potrafiłby może mnie uratować... Ale ten raczej wolałby mnie zabić...

— O kim mówisz, Jerzy? — szeroko otworzyła oczy.

— O Wilczurze — szepnął Dobraniecki.

Ścisnęło się jego serce. Powiedział praw- dę. Od Wilczura nie mogli się spodziewać pomocy. Jakkolwiek jednak rozumiała to dobrze, jakkolwiek była przekonana, że nie ma na świecie takich skarbów, którymi mogłaby zdobyć przychyłność Wilczura, chwyciła się oburącz tej nadziei:

— Jerzy, zgodziłbyś się na tę operację, gdyby to on miał ją przeprowadzić?

— Tak — odpowiedział po chwili wa- hania. — Ale nie ma o czym mówić.

Była zgorączkowana i podniecona:

— Może by jednak warto spróbować?? Może się zgodzi?

— Nie zgodzi się.

Nina jednak uczepiła się tej myśli. Nie mogła się jej pozbyć i gdy tylko wyszła z pokoju chorego, zapytała pierwszego spotkanego sanitariusza:

— Czy jest doktor Kolski?

— Jest na górze, w sali operacyjnej, proszę pani.

— Gdy tylko skończy się operacja, pro- szę go natychmiast poprosić na dół. Będę czekała w jego gabinecie.

Kolski wysłuchał projektu Niny z naj- większym zdumieniem. Też nie wierzył, by Wilczur zechciał operować Dobranieckie-

go. Nie wierzył, by chciał w ogóle przy- jechać do Warszawy.

— A jednak niech pan doń napisze — nalegała. — Niech pan doń zadepeszuje. Ja nie mogę, sam pan rozumie. Nie cho- dzi mi o moją ambicję, ale wiem, że moją depezę bez czytania wyrzuci. Lublił prze- cież pana.

Kolski potrząsnął głową:

— Moja prośba też nic nie wskóra.

— Więc niech pan napisze do dr Kań- skiej. On się w niej kocha. Jej prośbom może ulegnie. A mówił pan, że ona ma takie dobre serce. Przecież tu chodzi o li- tość. O litości dla konającego. Nie może mi pan tego odmówić!

Po długim wahaniu Kolski zgodził się, chociaż wiedział, że tym usposobi do sie- bie Łucję niezyczliwie. Wspólnie z panią Dobraniecką zredagował długą depezę.

A teraz właśnie czekali na odpowiedź. Pani Nina raz po raz wychodziła z pokoju męża, by dowiedzieć się czy Kolski nie otrzymał wiadomości. Depesza nadeszła około południa. Kolski otworzył ją i prze- czytał głośno.

„Profesor Wilczur cierpi na niedowład lewej ręki. Dlatego nie może podjąć się operacji. — Łucja”.

Nina beznamiętnie opadła na fotel:

— Boże, Boże!...

Nagle zerwała się:

— To nieprawda. To nie może być praw- dą! To jest tylko wykręt. Nie wierzę w to!

Chwyciła depezę i potrząsając nią go- rączkowo mówiła:

— Przecież to jasne, że wykręt. On nie ma serca. Boże drogi! Co robić? Niechże pan radzi? Jak go skłonić?!... Na pewno jest zupełnie zdrow i cieszy się tam, że je- go wróg umiera. Ten niedowład ręki jest zdawkowym wymysłem.

(95)

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Jan G. z woj. białostockiego od dwóch lat czyta „Rodzinę”. Bardzo pilnie studiuje poszczególne artykuły. Jest rzymskokatolikiem. Uradowała go wiadomość podana w „Rodzinie” Nr 2 (751) z dnia 12 stycznia br., że wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Bolesławiu k. Olkusa postanowili jeszcze w tym roku budować kościół. Z tej okazji narodowcom z Bolesławia przesyła swoje gratulacje oraz serdecznie pozdrawia. Proponuje, aby na łamach naszego tygodnika podać dane dotyczące kontu budowy tego kościoła. Chciałby przekazać na budowę swoją cegiełkę. Innych Czytelników do tego zachęca.

Z listu Pańskiego widać, że jest Pan systematycznym czytelnikiem wielu czasopism religijnych. Cieszy nas Pańska pochlebna ocena „Rodziny”. Radość Pana z powodu budowy domu bożego w Bolesławiu wzruszyła tamtejszych parafian i nas. Za naszym pośrednictwem dziękują oni Panu za to, iż duchowo przyłączył się Pan do ich bardzo trudnego przedsięwzięcia. Gotowość ofiarowania przez Pana, bądź co bądź mieszkańca dość odległego dla Bolesławia województwa, symbolicznej złotówki na świętynię w Bolesławiu przekonuje górników spod Olkusa, że mogą oni liczyć na przyjaciół wszędzie. Zapewniamy, że narodowcy w Bolesławiu są bardzo ambitni. Raz podjęte zadania realizują z pełnym zaangażowaniem.

Pani Stanisława P. z Będzina często dyskutuje z przeciwnikami kultu obrazów. Jako katoliczka nie potrafi uzasadnić czci obrazów, tym bardziej że jej rozmówcy zarzucają ją cytatami z Pisma św. Powołują się oni na Księgę Wyjścia (20,4—5). Czyta tam, że Bóg zabrania czynienia obrazów i figur ludzkich oraz istot żyjących.

Szanowna Pani Stanisłavo! Kościół katolicki przyjmuje dwa źródła wiary: Pismo św. i Tradycję. Teksty Pisma św. brane dosłownie istotnie nie dopuszczają kultu obrazów i figur. Okoliczności zakazu tego kultu wśród Żydów, którzy powrócili z niewoli egipskiej, są dostatecznie zrozumiałe. W niewoli tej Żydzi byli narażeni na wpływy religijne Egipcjan, wyobrażających bóstwa na sposób ludzki poprzez figury i obrazy. W przeciwieństwie do Egipcjan Żydzi pielęgnowali wiarę w Jednego Boga. Wpływy te oraz innych narodów sąsiednich, uznających wielobóstwo, ostatecznie zatamował Mojżesz. Jego prawodawstwo zakazywało robienia figur i obrazów, aby tym samym odwrócić uwagę Izraelitów od bóstw zmaterializowanych, a skierować myśli do Jahwe — Istoty duchowej.

Tradycja chrześcijańska, według teologii Kościołów starokatolickich, tym samym i Kościoła Polskokatolickiego, zamykająca się na X wieku po nar. Chr. i obejmująca postanowienia pierw-

szych siedmiu soborów, pozwala nam twierdzić, że zagadnienie czci obrazów nie przedstawiało żadnego problemu. Jeżeli chodzi o okres starożytności chrześcijańskiej, to wiemy, że już w katakumbach i w pierwszych bazylikach wiernym podawano naukę poprzez malowanie obrazów i symboli. Różnice zdań zarysowują się dopiero później.

W VII i IX wieku na Wschodzie triumfował ruch społeczno-religijny, tzw. obrazoburstwo, zwalczający część obrazów świętych. Kres temu ruchowi położył VII Sobór Powszechny, znany jako II Nicejski, w roku 787. Zacytujemy odnośnie postanowienie tego soboru. Nasza Czytelniczka znajdzie w nim także psychologiczne argumenty uzasadniające kult obrazów.

Oto postanowienie soboru: „Postępując jakby królewskim traktatem za Boską nauką świętych Ojców i za Tradycją Kościoła Katolickiego — wiemy przecież, że w nim przebywa Duch Święty — orzekamy z całą dokładnością w trosce o wiarę, że powinny być przedmiotem kultu nie tylko wizerunki drogocennego i ożywającego Krzyża, ale tak samo czcigodne i święte obrazy malowane, ułożone w mozaikę lub innym sposobem wykonane, które ze czcią umieszcza się w kościołach, na sprzęcie liturgicznym, na szatach, na ścianach czy na desce, w domach czy przy drogach, z wyobrażeniami Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawcy, świętej Bogarodzicy, godnych czci Aniołów oraz wszystkich świętych i świętobliwych mężów. Im częściej bowiem wierni spoglądają na ich obrazy przedstawienie, tym bardziej także się zachęcają do wspomnienia i umiłowania pierwowzorów, do oddawania im czci i pokłonu — chociaż nie adoracji, która według wiary należy się wyłącznie Bożej Naturze. W ten

sposób oddaje się hołd przez ofiarowanie kadzidła i zapalenie świec przed wizerunkiem drogocennego i ożywającego Krzyża, świętych Ewangelii i innych świętych obrazów, jak to było w pobożnym zwyczaju u przodków. „Kult bowiem obrazu skierowany jest do wzoru” (św. Bazyli, O Duchu świętym, 18, 45—PG 32, 149 C); a kto składa hołd obrazowi, ten go składa Istocie, którą obraz przedstawia” (H. Denzinger, Enchiridion symbolorum, Freiburg 1960, wyd. 31,302, Cyt. za: Breviarium fidei. Kodeks doktrynalnych wypowiedzi Kościoła. Opr. J. M. Szymusiak SJ, St. Głowa SJ, Poznań-Warszawa-Lublin, 1964).

Pan Stanisław T. z Nałęczowa, pyta — podobnie jak wielu Czytelników — o różnicę między Kościołem Polskokatolickim i Kościołem Rzymskokatolickim.

Prosimy uważnie czytać kolejne numery „Rodziny” lub przejrzeć dotychczasowe. Z licznych artykułów dowie się Pan o tej różnicy.

Wszystkich miłych Czytelników, o ile podobne problemy interesują, uprzejmie prosimy o konkretyzowanie swoich pytań. Trudno nam się decydować na odpowiedź na bardzo ogólnikowe pytania. Niejednokrotnie na łamach naszego tygodnika oferujemy książkowe pozycje traktujące szczegółowo o tych właśnie różnicach, o które Czytelnicy pytają w formie zbyt ogólnej.

Za propozycję wydania obszernej broszurki, zawierającej szczegółowe informacje o Kościele Polskokatolickim, dziękujemy. Zastanowimy się i w swoim czasie poinformujemy o odnośnej decyzji naszego Zakładu Wydawniczego.

Wszystkich miłych Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Kącik kosmetyczny

GIMNASTYKA TWARZY

Omawiając pielęgnację twarzy nie można pominąć „gimnastyki twarzy”, która odgrywa ważną rolę w zachowaniu zdrowego i młodego wyglądu. Wystarczy raz, lub dwa w miesiącu, oczywiście częściej jeszcze lepiej, uprawiać wspomnianą gimnastykę, aby mięśnie i tkanki pozostawały elastyczne i nie wiotczały przedwcześnie.

Przed gimnastyką twarz trzeba dokładnie oczyścić z kurzu i makijażu i natłuścić kremem, a następnie wykonać poniżej podane ćwiczenia. Każde z tych ćwiczeń wykonuje się trzykrotnie, jedno po drugim.

1 ćwiczenie — silne wydymanie policzków i wydmuchiwanie powietrza. Dla ułatwienia można do tego celu użyć balonika do nadmuchiwania,

2 ćwiczenie — silne ziewanie z równoczesnym wyciągnięciem ust na boki,

3 ćwiczenie — układania ust w „ryjek” oraz wysuwanie dolnej wargi do przodu,

4 ćwiczenie — mruganie oczami przez minutę i powtórzenie po minutowej przerwie,

5 ćwiczenie — trzymając prosto głowę wysuwamy jak najdalej dolną szczękę,

6 ćwiczenie — odrzucamy jak najsilniej głowę do tyłu i w tej pozycji kilkakrotnie szybko otwieramy i zamykamy usta,

7 ćwiczenie — szybkimi ruchami szyi krążymy głową: raz w lewo raz w prawo.

Cwiczenia 2 i 3 wzmacniają wszystkie mięśnie ust. Cwiczenia 4 i 5 wzmacniają mięśnie oczu i powiek. Cwiczenia 6 i 7 zapobiegają tworzeniu się podbrudka. Cwiczenie 8 zapobiega tworzeniu się poprzecznych zmarszczek na szyi i wzmacnia mięśnie szyjne.

Powyższe ćwiczenia, bardzo łatwe i nie wymagające wiele czasu, stają się ostatnio popularne, ponieważ dają wprost rewelacyjne wyniki w odmłodzeniu twarzy. Możemy same się o tym przekonać, poświęcając chwilę czasu na uprawianie „gimnastyki twarzy”.

Ludwika

Odpowiedzi prawnika

PODZIAŁ BUDYNKU W NATURZE

Pani Leokadia Z. ze Skaryszewa jest współwłaścicielką w jednej czwartej części nieruchomości o powierzchni 920 metrów kwadratowych. Na nieruchomości stoi dom mieszkalny. Pani Leokadia zajmuje w nim 6 pokoi na parterze, drugi współwłaściciel też w jednej czwartej — 6 pokoi na parterze, a trzeci współwłaściciel nieruchomości w połowie — 11 izb. Obecnie jeden ze współwłaścicieli chce sprzedać swój udział. I tu pada pierwsze pytanie Pani Leokadii: czy pozostałym współwłaścicielom służy prawo pierwokupu? Między współwłaścicielami są niesnaski. Pani Leokadii podstępem zabrano komórkę... Czy można spowodować zniesienie współwłasności przez sąd, przez podział nieruchomości w naturze — zapytuje w końcu Pani Leokadia.

Na mocy art. 198 kodeksu cywilnego każdy ze współwłaścicieli może rozporządzać swoim udziałem bez zgody pozostałych współwłaścicieli. Zgoda jest potrzebna tylko wtedy, jeśli współwłasność jest wynikiem wspólnego dziedziczenia (art. 1025 kodeksu cywilnego). Z kłopotów może pani wybrnąć bądź przez wystąpienie do sądu o nowy podział użytkowania nieruchomości, bądź też o zniesienie współwłasności nieruchomości przez jej podział w naturze. Sąd dokona podziału, jeżeli natura nieruchomości na to pozwoli, a przepisy administracyjne nie staną na przeszkodzie. W szczególności, jak to stwierdził Sąd Najwyższy w uchwale pełnego składu Izby Cywilnej z dnia 21 grudnia 1974 r., sądowe zniesienie współwłasności nieruchomości może również nastąpić przez ustanowienie odrębnej własności lokali.

GDY POGRYZIE PIES

Pana Stanisława J. z Marysina, gdy jechał motocyklem na II-gą zmianę na godzinę czternastą, pogryzł pies. 87 dni pobytu w szpitalu, cierpienia i bólu, oto skutki niemiłej przygody. Czy i od kogo należy mi się odszkodowanie — zapytuje Pan Stanisław i dodaje, że właściciela psa ukarało kolegium.

O szkody i straty wynikłe wskutek pogryzienia przez psa należy wystąpić do sądu przeciwko właścicielowi psa. Należy powołać się na orzeczenie kolegium i wnieść, ażeby sąd zażądał akt karno-administracyjnych. Podstawę do żądania odszkodowania stanowi przepis art. 431 kodeksu cywilnego.

MARIA Z MAGDALI



Należała ona do ludzi oddanych Chrystusowi. Dawniej prowadziła złe, grzeszne życie, ale gdy spotkała Jezusa zmieniła się całkowicie. Przyłączyła się do niewiast wspierających Chrystusa w jego działalności. Prawda, modlitwa i pokuta starała się naprawić popelnione ongiś błędy i przeprosić Boga za wszystkie grzechy.

W dniu Męki Zbawiciela widzimy Marię Magdalenę (pochodziła z Magdali) klęczącą u stóp krzyża i rzewnie płaczącą. Bardzo kochała Boskiego Mistrza za łaskę jaką jej okazał, że to, że pomógł jej dźwignąć się z grzechu i poniżenia. Gdy Pan Jezus umarł, nie odstępowała ani na krok jego ciała, aż do momentu złożenia w grobie.

Rankiem po szabacie razem z innymi niewiastami pobiegła znów do grobu, by pomóc namaścić ciało umęczonego i oddać Mu ostatni hold. Gdy stwierdziła, że grób jest pusty, wpadła w rozpacz. Nie zwracała prawie uwagi na pocieszające słowa anioła.

— Wzięto mego Pana i nie wiem, gdzie go położono! — biadała załamując ręce.

Przecierając chustą lzy, spostrzegła nagle w alejce młodego mężczyznę. Nosił strój ogrodnika.

Może ogrodnik przeniósł ciało — pomyślała i zawołała z błaganem w głosie:

— Panie jeśli ty Go wzięłeś powiedz, gdzie Go położyleś, a ja pójdę i zabiorę Go!

Rzekomy ogrodnik uśmiechnął się. Był to Jezus, ale Maria Magdalena nie poznała go. Jezus wyciągnął ręce, jakby przywołując placzącą do siebie, powiedział tylko jedno słowo: Mario!

Na dźwięk znajomego głosu Maria drgnęła. Mokrymi od łez oczami wpatrzyła się uważnie w twarz Jezusa i poznała Go. Fala szczęścia zalała płomienie bólu i żalu w jej sercu. Oszołomiona zdolała wyszeptać przepojone radością i podziwem słowo: Rabbuni — to znaczy Mistrzu. Upadła na kolana do stóp Jezusa, by ucałować stopy ukochanego Mistrza i Pana. Przed chwilą gotowa była oddać wszystko za odnalezienie martwego ciała, by je namaścić na wieczny odpoczynek, teraz ma przed sobą żywego Jezusa. Nie wiedziała, że jej pierwszej przypadł zaszczyt ucałowania ran zmartwychwstałego Pana.

Jezus pogłaskał włosy klęczącej. Pomógł jej wstać i rzekł:

Nie zatrzymuj mnie Mario, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca, ale idź do braci moich i powiedz im, że mnie widzieliście. Zegnaj!

KSIĄDZ LUKASZ

Złe nawyki

Mały Krzysiek ma ciągle same trójki z polskiego, bo pisze jak kura pazurem... Chłopak wstydzi się i wielokrotnie już postanawiał poprawę; widać to prawie w każdym nowym zeszyt — dwie, trzy strony ładniejszego pisma, a potem znów litery niezdatne do odcyfrowania. Nauczył się brzydko pisać i teraz trudno mu pozbyć się fatalnego nawyku.

Tak samo jest i z innymi złymi przyzwyczajeniami, ot choćby do lenistwa, do złości, do brudnych wyrazów czy palenia papierosów.

Za przykład niech nam służy Maria z Magdali, która potrafiła zmienić złe nawyki i stać się uczciwym, dobrym człowiekiem. I my również musimy uczyc się walki z naszymi wadami.

Gdy Jezus żył na ziemi

Pastuszka z Beth Nimra

Thersa, wiążąc pozrywane rzemyki znoszonych sandałów, spostrzegła, że matka do jej sakwy pasterskiej wsunęła tylko małe dwa podpiłomyki i kawalek owczego sera.

— Mam, daj mi jeszcze choć jeden podpiłomyk, dopiero na południe mam wrócić z kozami, przecież do tej pory będę głodna...

— Nie mam, moje dziecko, musi ci to wystarczyć. Twój brat już od tyłu dni jest bez pracy, z tego co zarobię usługami po ludziach musi przecież starczyć dla nas, dla mnie i dla babki. Dobrze, że mogłam wczoraj trochę mąki kupić. Dziś upiekę wam na wieczór mace.

— Ciągle tylko podpiłomyki i mace, narzekala Thersa — żeby choć raz białe bułki, albo placki z miodem. Miriam codziennie, jak przyjdzie na paswisko, to ma pełną torbę placków.

Matka spojrzęła z westchnieniem na Thersę.

— Cóż zrobić? I tyś miała wszystkiego dosyć póki twój ojciec żył. Teraz bieda. Ale może Danowi uda się jakąś pracę znaleźć...

Thersa już nic matce nie odpowiadając przesuwała ramię torby przez głowę na ramię, wzięła z kąta długą kij pasterski i wybiegła na podwórze. Tu zatrzymała się szczerzej owinięta płaszczem, krzyknęła na kozy i skreśliła zaraz za ogrodzenie ku wschodowi! gdzie nad górami planęła już jutrzienka. Szła powoli, a za nią rzędem szły cztery czarne kozy żałośnie pobekując.

Dzika koza przezywała Thersę pasterkę z Beth Nimra, gdyż stroniła od reszty dzieci i młodzieży miasteczka, trudniącej się wypasem. Wóz i osioł na okolicznych łąkach. Thersa należała do najbiedniejszej rodziny w całej osadzie i nie umiała pogodzić się z tym, że inni pasali większe trzody, byli lepiej ubrani, przynosili smaczniejsze i bardziej urozmaicone śniadania. Thersa zrażała do siebie wszystkich nie kryjąc się ze swą zawzięcią i zazdrością. Całe więc dni spędzała samotnie. Nie mówiła o tym w domu, nie skarżyła się. Wolano być sama ze swymi czarnymi kozami, niż odczuwać gorzki zazdrości na widok cudzego dostatku. Wychodziła też zwykle najwcześniej z miasteczka i wybierała dalszą, odludną drogę. Szła w kierunku wschodnim i zachodziła na wyższe stoki, raz dlatego by na drodze nikogo nie spotkać, a po wtóre dlatego, że idąc tą dalszą drogą przechodziła obok winnicy Ariela bar Hesi najbogatszego w tej okolicy właściciela wielkich winnic, ogrodów i licznych stad. Dziewczyna lubiła patrzeć na długie rzędy winorośli, na sady oliwkowe otoczone wysokim murem z białych kamieni i na wychylające się tu i ówdzie spośród gęstwiny drzew strażnice ogrodowych. I rzecz dziwna,

ale często w życiu spotykana, jej piętnastoletnie serce, które nie mogło opanać zawiści wobec trochę zamożniejszych rówieśników, osłomne tym bogactwem odczuwało nie zazdrość, lecz zachwyty, graniczący z uwielbieniem. Może na to uczucie miało wpływ i to, że Ariel bar Hesi był młodym, przystojnym człowiekiem, który gdy spotykał na swej drodze ubogą pasterkę z czterema czarnymi kozami, miał dla niej zawsze życzliwe spojrzenie i przyjazny uśmiech. Toteż przechodząc codziennie obok bramy posiadłości Ariela bar Hesi Thersa zatrzymywała się na chwilę, by zajrzeć w głąb ogrodzenia i zobaczyć co się tam dzieje. Gdy dziś wspięła się na palce by zajrzeć przez szparę w ogrodzeniu ujrzała w głębi smukłą postać młodzieńca, który szedł aleją wiodącą ku bramie. Szedł powoli przystając i rozglądając się po winnicach. Nagle jak z pod ziemi wyrwały się wielkie trzy psy i z gwałtownym ujadaniem rzuciły się w kierunku bramy. Thersa przeleciała się, ale zaraz uspokoiła się widząc, że od strasznych bestii odgradza ją mur i brama. Chciała się roześmiać ze swego przestachu, gdy spostrzegła, że niebezpieczeństwa jest naprawdę groźne. Psy odbiegły ku jakiemuś sobie znanemu przejściu i za chwilę wypadły wielkimi susami na drogę by dopaść ją i zaatakować. Thersa przerażona wtuliła się w zalot muru usiłując kijem osłonić się od napastci. Kij jeszcze bardziej rozżucił zwierzęta, rzuciły się ku niemu i chwyciwszy bez trudu wyrwały. Thersa przerażona krzyknęła rozpaczliwie i zamknęła oczy. W tym momencie brama gwałtownie otwarta zgrzytnęła, psy odskoczyły uderzone kilkoma smagnięciami winnego pędu, który trzymał w ręku Ariel. Zagnął je do ogrodu i przytknął bramę. A widząc przerażenie Thersy podszedł do niej i powiedział łagodnie.

— Nie bój się, panienczko. Już nie ma psów, ja ich nie wypuszczę. Możesz spokojnie iść dalej. Podniósł wyrwany przez psy kij pasterski, i podał jej. Oprzytomniała. Rozejrzała się za swymi kozami. Rozbiegły się, ale były niedaleko. Zanim ruszyła za nimi Ariel wyjął z niewielkiej skorzanej torby, którą miał u pasa garść migdałów i wsunął jej w rękę.

— Proszę weź na drogę, niech ci to trochę osłodzi przestach. A ja zaraz poszukam tę szczelinę w murze, którą się psy wyrwały i zastawię ją kamieniami, by więcej ci nie spotkała podobna przygoda, moja panienko. — To mówiąc uśmiechnął się jeszcze raz do Thersy i skinąwszy jej dłońią wszedł za bramę. Thersa zaróżowiona przestachem i uradowana spotkaniem z Arielem, którego dotąd miała bez słowa, szybko spędziła swe kozy na drogę i poszła dalej ściskając w garści Arielowe migdały.

(cz. 1) cdn.

POMYŚL

Trzy żeńskie imiona utworzą imię i nazwisko kobiety z dzisiejszego felietonu Księdza Łukasza. Pierwsze z tych imion nosiła Konopnicka, drugie nosi aktorka, która grała rolę Basi w filmie o Panu Wołodyjowskim, zaś trzecie brzmi tak, jak nazwa wielkiej syberyjskiej rzeki.